Nr 81 Kraków, Środa dnia 8 Kwietnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Powstanie Matabelów.

Do licznych trudności z jakiemi spotyka się Anglja w zakresie polityki kolonjalnej, przybyło w ostatnich dniach powstanie w kraju Matabelów, w południowej Afryce. Kraj ten podbity przez Anglików stosunkowo dość niedawno leży na północ od Transwaalu. Granicę naturalną pomiędzy nim a republiką transwalską stanowi rzeka Limpopo. Od wschodu graniczy kraj Matabelów z ziemią Gaza zajętą przez Portugalczyków (wybrzeże Lourenco Marques), od północy i od zachodu z państwami murzyńskiemi, z których największe nosi nazwę Marntse Mambunda, od południowego-zachodu wreszcie z angielskim krajem Beczuana, w którym, jak doniosły właśnie ostatnie depesze, rokosz Matabelów oddziałał zaraźliwie i na tamtejszą ludność murzyńską, tak iż cała rewolucja negrów zastraszające poczęła przybierać rozmiary. Przerażenie w londyńskim urzędzie spraw kolonjalnych jest istotnie niemałe, ponieważ zdają sobie tam wybornie sprawę z niebezpieczeństw, jakie pociągnąć za sobą musi zbiorowe powstanie w południowo-afrykańskich krajach. Chamberlain wie o tem wybornie, że natychmiast po zdobyciu kraju Matabele ludność biała napływała nader pospiesznie ze wszystkich stron i potworzyła na całym obszarze kraju odosobnione osady, które zupełnie nie są w stanie samodzielnie się bronić, i których mieszkańcy zmuszeni są w razie jakichkolwiek rozruchów chronić się do miejsc obwarowanych.

Warownie tymczasem zbudowane w podbitym kraju, z biegiem czasu stały się zupełnie nieużyteczne; niektóre z nich są kompletnie w gruzach. Biała ludność pozbawiona jest więc nawet tego pierwszego źródła ochrony, a jedynem pewniejszem miejscem schronienia jest jeszcze stolica kraju, Buluwayo, stanowiąca niegdyś istotnie znakomitą twierdzę. Napływ białych do stolicy rozszerzył wszakże pierwotne jej terytorjum tak znacznie, że obrona miasta jest dziś trudniejszą niż była dawniej. Ludności nie pozostało nic innego do uczynienia, jak rozbić wielkie obozowisko na miejskim rynku i skupić się w niem wraz z całym dobytkiem, bez względu na to, że domy, poza obozowiskiem położone, stanowią dla powstańców wyborną zasłonę, dzięki której zbliżyć się mogą tuż pod mury miasta. Według urzędowych wiadomości Bulnwayo zaopatrzone jest w prowjanty na cały miesiąc, w razie atoli większego napływu białych z całego kraju termin ten ulegnie naturalnie zmianie. Natomiast amunicji i broni brak zupełnie. Z Mafeking (w kraju Beczuana) wysłano wprawdzie na pierwszą wiadomość o buncie murzynów posiłki i materjały wojenne; transport ten wszakże przybyć może w najlepszych warunkach dopiero za miesiąc, wobec zaś rokoszu Beczuanów najprawdopodobniej wcale nie przybędzie. Jedyną pociechą zagrożonych jest to, że i Matabelowie nie rozporządzają wcale obfitą amunicją.

Powstańcy zajęli stanowisko na górzystej wyżynie Matoppo Hills; wszelkie usiłowania, ażeby ich stamtąd wyprzeć, okazały się daremne. Potrzebaby na to było znacznej siły wojskowej, której braknie. Rząd angielski bardzo niechętnie wysyłałby znaczniejszą siłę zbrojną do południowej Afryki, ponieważ wywiązać mogłyby się z tego łatwo zatargi z Rzecząpospolitą transwaalską, która z nieufnością patrzy na wszelkie powiększanie wojsk w kolonji Przylądka Dobrej Nadziei. Z chwilą wylądowania angielskich pułków w Captown porozumienie pomiędzy wielką Wielką Brytanją a Transwaalem byłoby raz na zawsze uniemożliwione. Najlepiej charakteryzuje sytuację fakt, że gdy rozeszła się pierwsza wiadomość o rokoszu Matabelów, nie tylko w okolicy Transwaalu, Pretorji, ale w gabinetach europejskich mocarstw utrzymywało się przekonanie, że rokosz jest tylko zręczną sztuczką Cecila Rhodesa, obmyśloną w celu ściągnięcia do Afryki południowej armji wielkobrytańskiej. Okazuje się jednak dzisiaj, że rokosz jest najzupełniej poważny, a powody jego, pomimo iż Murzyni matabelscy nie doznawali wcale ucisku, wogóle dość są zrozumiałe.

Przedewszystkiem wydawało się krajowcom, że chwila do powstania jest nader sposobna. W ostatnich czasach zarządzająca krajem angielska Chartered-Company przez oszczędność postanowiła zaciągać do służby wojskowej czyli policji (bo tak się nazywa wojsko Chartered-Company) samych Murzynów. Na policję zatem powstańcy mogli bezwarunkowo liczyć. Klęska Jamesona w Transwaalu i spowodowana tem dezorganizacja angielskich oddziałów policji ośmieliły jeszcze bardziej żywioły rewolucyjne, na których czele stanęli bracia wygnanego przez Anglików dawnego wodza Matabelów, Lobenguli. Bezpośrednim powodem powstania, który też służy braciom Lobenguli za doskonały środek agitacyjny, jest kwestja bydła, która góruje nad życiem publicznem w krajn Matabelów. Chartered-Company, zaraz po ukończeniu zdobywczej wojny, skonfiskowała całe bydło, jakie się znajdowało w kraju; dopiero w końcu przeszłego roku nastąpiła ugoda, na której podstawie Chartered-Company zatrzymać miała 45% całego bydła, resztę zaś miała oddać krajowcom. Niektóre okręgi zgodziły się na takie załatwienie sporu, inne jednak odrzucały wszelką ugodę a podżegane stale przez agitatorów chwyciły obecnie za broń. O ile do wybuchu powstania przyczyniło się postępowanie z Murzynami białych, osiadłych w „settlementach“ (t. j. osadach) nie da się na razie sprawdzić. Informacje angielskie zapewniają, że osadnicy obchodzili się z Murzynami wzorowo i że mogli być pod tym względem postawieni za przykład wszelkim innym afrykańskim kolonistom a zwłaszcza niemieckim.

Prorokini Couédon.

Wypadkiem doniosłości pierwszorzędnej, wobec którego zbladł nawet zatarg między senatem a dzisiejszym rządem francuskim, jest dla Paryża, a po części i dla całej Francji, pojawienie się „Prorokini z ulicy Paradis“, o której już po dwakroć wspominaliśmy w naszym dzienniku. Że zaś dla braku miejsca nie mogliśmy jeszcze przytoczyć całego opowiadania sprawozdawcy *Figara*, czynimy to przeto dziś w nadziei, że szczegóły w niem się znajdujące w wysokim stopniu zainteresują naszych czytelników.

„Doprawdy spędziłem godzinę tak niezwykłą — mówi sprawozdawca *Figara* — że nie wiem, jak ją opisać. Robię wszystko, co mogę, by nie uważano mnie za człowieka pozbawionego zmysłów.

Wchodzę na czwarte piętro domu przy ulicy Paradis. Wprowadzają mnie naprzód do małego gabinetu, gdzie p. Couédon, ojca „natchnionej“, otacza pięć osób: jakiś Anglik, ksiądz, kolega dziennikarz i dwie panie. P. Couédon jest człowiekiem bardzo skromnym, okrągłej postaci; nie próbuje tłómaczyć tego, co się dzieje z jego córką. Stwierdził fakt i teraz robi to samo, co ona: jest posłuszny. Może nie będzie zbytecznem zaznaczyć, że pochodzi z Bretonji, z St. Brienc, z kraju, gdzie wiara jest szczerą, gdzie wierzą w ukazywanie się duchów, w strachy, gdzie nocną porą wokoło cmentarzy włóczą się strzygi...

Wchodzi pani Couédon, miła osóbka o łagodnym wyrazie oczu. Mówi do gości, wskazując na mnie:

— Pan posiada list naznaczający czas wizyty na chwilę obecną, pozwolicie zatem panie i panowie, że go pierwszego poproszę.

Daje mi znak, bym szedł za nią, wprowadza do saloniku dość skromnie umeblowanego i przedstawiwszy córce, wychodzi.

Panna Couédon ma lat dwadzieścia trzy najwyżej. Na pierwszy rzut oka nie okazuje niczem tej władzy dziwnej, którą sobie przypisuje. Jest wdzięczną, wesołą, uśmiechniętą, mówi chętnie i bez gniewu o ludziach, którzy jej niedowierzają. Jej wielkie, zielonkawe oczy, pod gęstemi brwiami patrzą śmiało przed siebie. Czoło jest prostokątne, inteligentne, nos orli. W ustach widać białe, piękne zęby. Głowę jak gdyby wieńczą gęste włosy, związane w węzeł. Żadnej kokieterji w ubiorze. Szpilka ze szmaragdem w krawacie. Jest godzina trzecia po południu. Dziewczę przyjmuje odwidzających od rana. Zdążyła zaledwie zjeść śniadanie.

— Może pani czuje się zmęczoną?...

— O nie, proszę, siadaj pan. Nie męczę się nigdy. Jakże mogłabym zresztą się męczyć? Wszak mówi przezemnie przeważnie Archanioł Gabrjel.

— Tak, ale pani ustami.

— Nie czuję tego. Nie wiem nawet, co mówi. Będziesz pan za chwilę zadawał mu pytania, a ja nie będę w stanie powtórzyć, co przez usta moje panu objawił. Wiem to tylko, co mi potem inni powtórzą.

— Czy zawsze jest usposobionym do odpowiadania?

— Bywają tacy, którzy przychodzą tu na żarty i którzy zadają mu pytania bardzo dziwne. Wówczas nie chce wcale mówić; lecz w tej chwil n. p. czuję, że chce on słuchać i odpowiadać panu.

— Kiedy to pani czujesz?

— Gdy oczy zamknę. Wówczas osobowość moja powinna zniknąć. I, jak pan widzi, walczę, by trzymać oczy otwarte.

Po tych słowach twarz uśmiechnięta uspakaja się, dziewczę zamyka oczy. Nie śpi jednak. Kładzie jednę rękę na poręczy fotelu, drugą podnosi i ostrym głosem mówi:

— Przyszedłeś, gdyż czekałem na ciebie. Nic nie uczynisz, prócz tego, co uczynisz. Przygotuj się do wielkiej pracy. Przyszedłeś, bo czekałem na ciebie. Niebawem podniosą się puklerze.

Uważacie budowę tych zdań urywanych? Ile razy panna Couédon mówi w imieniu Archanioła, mowa jej składa się z krótkich zdań, rymujących się ze sobą. Po pięciu lub sześciu zdaniach, jedno wraca jako zwrotka.

Nie będę tu przytaczał tego, co się tyczy mej własnej osoby. Były tam rzeczy mniej lub więcej przyjemne. Przyjemne posiadały cechę pewnej przesady. Nieprzyjemne zgodne były z prawdą. W pierwszej chwil nie przekonywały mnie one. Jestem tak znany, że nie trudno mówić o mnie. P. Couédon jednak zdaje się wiedzieć doskonale, co się dzieje w redakcji *Figara*, zdawaćby się mogło, że ktoś ze współpracowników wtajemniczył ją we wszystko. Mowa kończy się słowami:

— Mówiłem, tak jak chciałem mówić. Teraz pozwalam ci zadawać pytania. Na wszystkie odpowiem.

— Nawet w sprawach politycznych?

— W sprawach, jakich zechcesz. Jest ktoś, dla którego wasze pióra pracują. Ktoś przyjdzie, dla którego pracować będziecie.

— Nowy generał Boulanger?

— Ktoś, kogo nikt nie zna.

— Czy należy do rodziny Orleanów?

— Nie szukaj z tej strony. Orleanowie panowali. Nie szukaj z tej strony. Panować już nie będą!

— Prorokujesz więc powrót Napoleona?

— Nie szukaj z tej strony. Tego, który przyjdzie, nikt nie zna. Żył zawsze za granicą. A jednak jest wodzem, który ma nas uratować. Tu muszę się wstrzymać... Mam obowiązek mówienia. W każdym razie mandat mój jest ograniczony.

— Żałuję bardzo, lecz może pozwolisz mi się zapytać, co myślisz o rządzie obecnym?

— Stronnictwo radykalne chciało ciemiężyć. Nie będzie więc długo panowało. Niebawem gabinet upadnie. Za 6 tygodni dowiecie się o tem. Widzę wielkie zawikłania za granicą.

Te wszystkie zdania urywane nie były mi wcale przyjemne, a sądzę, że i czytelnikom także. Przestaję więc notować sposób mówienia Archanioła i spieszę tylko przytoczyć przepowiednie ostateczne. Są one zresztą okropne: W niedługim czasie ogólno-europejskie starcie. Olbrzymia wojna. Karta geograficzna zmieniona. Francja zmniejszona do połowy. Przedtem jednak u nas straszna rewolucja. Paryż w ognin! Sekwana we krwi! Czy ja wiem co jeszcze? — Czyż takie przepowiednie mogą wychodzić z ust spokojnej Bretonki? Doprawdy pomyślałem, że znajduję się wobec chorej. Pomyślałem o wieku panny Couédon. Mogłaby być już matką. Rozumiecie mnie. Pozwoliłem więc sobie spytać:

— Wieleż przyjaciółek pani młodości wyszło za mąż? Czy nie proszono cię, być uczyniła tak jak one?

Odpowiedziała mi na to bardzo spokojnie:

— Tak! rzeczywiście.

— W takim razie przynajmniej raz musiałaś bardzo cierpieć.

Panna Couédon odparła na to, śmiejąc się szczerze.

— Bynajmniej! Nie mam do małżeństwa wstrętu, lecz nie mam również chęci. Zerwanie wywierało na mnie to samo wrażenie, co i prośba.

— Masz pani nadzieję jednak wyjść za mąż?

— Nie myślę o tem, lecz zdaje mi się, że do tego przyjdzie, gdyż anioł oznajmił to ojcu.

— A zatem, czy pozwolisz pani zapytać o twą przyszłość? Oznajmię pani o tem, czego się dowiem, gdyż sama nie słyszysz, co Archanioł przez usta twe mówi.

— Proszę pana, byś tego nie czynił. Czemuż oddawać się marzeniom, kiedy mam obowiązki do spełnienia? Mam objaśniać tych, kogo potrzeba... Przyjmować najwyższych stanowiskiem, jak i najuboższych.

Nie nalegałem więcej. Zapytałem natomiast o osobistości, jakie miała u siebie temi dniami.

— Najprzeróżniejsze! — odpowiedziała mi. — Księża, deputowani, wiele kobiet zazdrosnych, wielu bardzo lekarzy. Są osoby, którym Archanioł nie chce wcale odpowiadać. Wówczas odbywa się we mnie zacięta walka. Chcę mówić, jednak ani słówko nie wychodzi z ust moich. Przedwczoraj był tu ksiądz z krucyfiksem, którym mnie żegnał. Brał mnie za opętaną przez szatana!

— A skoroś pani opowiedziała o tem swemu spowiednikowi, czy pomimo tego dał ci rozgrzeszenie?

— Ależ nie miałam o czem mu mówić! Przyjmuję w ciągu 10 godzin dziennie, a niepozwalam, aby służącej ktoś dał choć parę sn. Nie mam z czego się spowiadać, gdy robię to, czego niebo odemnie chce.

Na tem koniec posłuchania.

Codziennie wielu bardzo lekarzy udaje się na ulicę Paradis. Są tacy, którzy prosili ją o poddanie się ich konsultacji. Zgodziła się na to i przyjmuje ich dwa razy na tydzień.

W ostatnich dniach doszła wieść o wzbronieniu przez arcybiskupa Paryża odwidzin duchownych u panny Couédon".

Z KRAJU.

Wieprz przy Andrychowie 7 kwietnia.

(List orygianalny Głosu Narodu).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Skoro *Głos Narodu* opiekuje się sprawami maluczkich prawdziwie życzliwie, jak żaden inny dziennik krajowy, przeto dzielimy się z ogółem i tem, co nas cieszy i tem, co boli.

Wioska Wieprz przy Andrychowie, przed 100 laty własność Józefa Ankwicza, należała z dawien dawna do bardzo kwitnących. Wcześnie, bo już na samym początku XIII w. miała swój własny kościół parafjalny, drewniany, o którym wspomina ś. p. prof. Łepkowski. Ani zgubne dążenia antyreligijne Arjanów, którzy swojego czasu opanowali sąsiednią wioskę Nidek, ani antyjęzykowe wpływy kolonistów niemieckich sąsiedniego Inwałdu, nie zdołały wycisnąć swego piętna na wiernych Kościołowi i Ojczyźnie Wieprzowianach. Praojcowie nasi mieli zawsze piękne konie i słynęli z umiejętnego zarybiania stawów. To też, gdy bohater Europy, nasz ukochany Jan III, ciągnął przez Andrychów na Szląsk ku Wiedniowi, dostarczyli mu oni na objad w dzień postny swych ryb, za co obdarzył ich ulgami.

Pod względem oświaty stoją dzisiaj Wieprzowianie dość wysoko. Wybudowali nowy kościół kosztem 40 tysięcy, którego wewnętrznem upiększeniem zajmuje się niestrudzenie zacny ks. proboszcz Marcin Krzysica. Pracowity a dla włościan nad wyraz życzliwy i uczynny, pracuje i czuwa szczególniej energicznie nad moralnością młodzieży.!. Prawie żaden gospodarz żonaty nie pije wódki. Według bowiem pięknego zwyczaju tutejszego, oblubieńcy przed ślubem składają w ręce duszpasterza przyrzeczenie, że wódki do śmierci pić nie będą. I nie było wypadku, by ktoś nie dochował wiernie tej przysięgi do grobu... Stąd też pochodzi, że od niepamiętnych lat nie słyszano tutaj muzyki w karczmie. Zabawy weselne odbywają się wyłącznie w domach rodziców nowożeńców, a nasz dzielny wójt, p. Gabryl, nie dałby pozwolenia na muzykę w karczmie nawet, gdyby go sam rabbi z Sadogóry na klęczkach o to błagał. Jedno nas jednak boli. Oto pełnomocnik dzierżawcy prawa polowania niemiaszek z Bielska p. Semeradt, ewangelik, poluje sobie z godnymi sobie towarzyszami w niedzielę podczas sumy, urągając naszym najświętszym uczuciom! Wnosił ks. proboszcz skargę do Starostwa, ale mu odpowiedziano, że może polować, byle bez naganki. By więc położyć kres temu, zamierzają chłopi sami od września wydzierżawić prawo polowania. Oby przyszło do tego! Po południu w niedzielę nie ma nigdy nikogo w karczmie u żyda. Po nieszporach bowiem młodsza i starsza generacja włościan idzie do Czytelni w szkole, gdzie słyszy niejedną dobrą radę od obecnego tam wówczas zawsze ks. proboszcza. Za inicjatywą też jego urządził nasz młody jeszcze lecz bardzo zdolny organista p. Józef Kołaczek, chór chłopski na 4 głosy męskie. Swiatło, opał i mieszkanie, gdzie odbywają się próby śpiewu, dał w zimie darmo współwłościanin Józef Jura. Kto nie wierzy, jak pięknie i z jakiem poczuciem estetycznem śpiewają chłopi, którym nie obca oświata, niech choć na jedno nabożeństwo przyjedzie do naszej świątyni, a przekona się, do czego prowadzi praca nad chłopem, której w tym względzie nie szczędzi nasz p. organista.

Prenumeratorów-włościan jest w Wieprzu siedmdziesięciu najmniej. A chociaż n. p. *Gwiazdka Cieszyńska* omawia niemal wyłącznie z natury rzeczy sprawy śląskie, prenumerują ją tu, „aby — jak powiadają — nie mógł sypiać p. Molin". Jest też wielu włościan inteligentnych w całem słowa tego znaczeniu. Tym ks. proboszcz i nauczycielka p. Adela Maerzówna dają do czytania *Głos Narodu* bardzo chętnie i zupełnie bezinteresownie. W ten więc sposób wiedzą wszyscy Wieprzowianie o sztuczkach żydowskich, przed któremi przestrzega ukochany *Głos Narodu*. Chociaż p. Maerzówna jest u nas na posadzie dopiero kilka lat, nasze dzieci znają już pięknie świetlane chwile dziejowe naszego narodu i historję naszej martyrologji. Wieprzowianie idą zawsze za głosem obowiązków narodowo-społecznych. Ich serce kazało im bić się w r. 1863 z ciemięzcą św. Wiary i Ojczyzny, a dzisiaj z dobrze zrozumianego obowiązku patrjotycznego dają kształcić swych synów. Nie ma może rodzaju szkoły lub rzemiosła, gdzie nie byłoby Wieprzowianina, a dzisiaj już chlubimy się młodym uczonym na wszechnicy Jagiellońskiej, ks. drem Fr. Gabrylem. (Reszta w liście następnym).

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 6 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W wielką sobotę o godzinie 10-ej rano, cesarz Franciszek Józef wraz z arcyksiążętami: Ludwikiem Wiktorem, Leopoldem Ferdynandem, Józefem Ferdynandem, Leopoldem Salwatorem, Fryderykiem i Eugenjuszem, wysłuchał nabożeństwa i litanji w kościele zamkowym. Oprócz rodziny cesarskiej było obecnych wielu dygnitarzy. O godzinie 4 po południu odprawiono resurekcję. Z powodu zimna procesja odbyła się wewnątrz kościoła.

Nasi domowi meteorologowie przepowiadali, że święta Wielkiejnocy odbędą się wśród najpiękniejszej pogody. Tymczasem termometr stał w sobotę rano na 0, a płatki śniegu gęsto zaczęły padać. Na ulicach widać nietylko ciepłe paltoty, ale i futra. Niebo jest pokryte chmurami, a zimny wiatr przenika do kości.

Wczoraj 39-letni aktor Żanaschka, znany w świecie artystycznym pod pseudonimem Masch, rzucił się do Dunaju z mostu arcyksięcia Rudolfa. Fale wyrzuciły go na brzeg a Towarzystwo ratunkowe odwiozło go do szpitala. Brak środków do życia popchnął nieszczęśliwego na drogę samobójstwa.

Bez żadnych szumnych ogłoszeń i wystrzałów działowych, otwarto w salach Towarzystwa ogrodniczego wystawę ptactwa domowego i śpiewającego. Przeszło 3000 okazów z dziedziny ornitologji, krzyczy, wrzeszczy i wywodzi trele. Hałas nie do opisania, ale publiczność nie zważa na to i licznie odwidza wystawę, zasługującą ze wszechmiar na uznanie. Hodowcy austrjaccy złożyli bowiem dowód, że hodowla ptactwa domowego, racjonalnie prowadzona, przynosi nietylko znaczne dochody, ale coraz więcej uszlachetnia rasę, nietylko indyków, pentarek, kapłonów, ale nawet głupich gęsi.

Strejk strażaków pożarnych zakończył się. Około 180 strażaków wróciło do służby i tylko główni agitatorowie zostali raz na zawsze usunięci i będą musieli szukać kawałka chleba w innych miastach Austrji. Komendant Müller przemówił do nich po wojskowemu. Zalecił karność i posłuszeństwo i zapewnił, że gdyby się ośmielono jeszcze raz wywołać niepokoje, rząd z całą bezwzględnością postąpi, bo straż pożarna jest zawsze na stopie wojennej i ma do spełnienia daleko cięższe obowiązki, niż żołnierze w czasie pokoju. W kilka minut później ani śladu nie zostało ze strejku. Agitatorowie socjalistyczni porządnie się zawiedli i zbłąkani strażacy zdaleka ich będą omijać.

We czwartek odbyło się zgromadzenie aktorów niemieckich, ciekawe dlatego, że wzięli w niem udział ludzie najbardziej nerwowi. Jeżeli Wiedeń nie był silnie reprezentowany, za to prowincja zjawiła się dość licznie. Wielu artystów przybyło z Niemiec, nawet kilku ze Szwajcarji. Dyrektorem stowarzyszenia jest Sonnenfeld, artysta Burgu. W jego nieobecności prezydował Devrient, artysta tegoż samego teatru. Posiedzenie było bardzo burzliwe i tak dyrektorowie, jak aktorzy wywodzili żale wzajemne. Pan Bratl z Saint Gallen zarzucił, iż pani Reiss, dyrektorowa teatru wędrownego, nieprawnie znajduje się na sali, gdyż nie należy do Stowarzyszenia. Wziął ją w obronę kolega Riedt i zaprzeczył stanowczo, jakoby miała występować przeciwko stowarzyszeniu. Zameldowała się w prezydjum i to powinno wystarczyć. Poczem przystąpiono do wyboru wydziału. Zostali wybrani: Marja Schwarz (baronowa Meissenburg), delle Zotti, Schmidt-Renner i Volg-Feigl.

Pan Riedt wystąpił ostro przeciwko ajencjom teatralnym. Aktorzy muszą im się sprzedawać i potem jako towar z lichwą są odstępowani.

Aktor Kormann założył uczciwą ajencję i pobiera tylko 3% od angażowania, gdy dotąd płaciło się 5% i więcej. Pan Riedt wzywa dyrektorów, aby tylko z tą ajencją mieli do czynienia. Zgadza się na to dyrektor Gottinger z Grazu. Kilku innych również przyrzeka.

Zabezpieczenie starości aktorów wywołało żywą dyskusję. Prasa i publiczność przychodzi im w pomoc. Urządzane są różne przedstawienia na ten cel, ale to wszystko nie wystarcza.

Ogólno-niemiecki związek artystów dramatycznych posiada 5 miljonów marek majątku, lecz się o swoich braci austrjackich wcale nie troszczy. Pan Longhammer robi uwagę, iż wielcy aktorzy wiedeńscy nie dbają wcale o interesy stowarzyszenia. Zanadto im dobrze i los młodszych nic ich nie obchodzi.

Pan Sadell uskarża się na szykany ze strony swego dyrektora Oppenheima. Jemu zawdzięcza śmierć swojej żony. Nietylko wstrzymał mu wypłatę gaży, ale zabrał kufer z garderobą. Dyrektor Oppenheim podnosi się z krzesła i chce mówić. Ogólne niezadowolenie i krzyki. Wreszcie zabiera głos i wyjaśnia, że sprawa jest w sądzie i dopóki wyrok nie zostanie ogłoszony, nikt nie ma prawa krytykować jego postępowania. Pan Strassmayer woła: Moralne prawo mamy wszyscy!. Dyrektor Oppenheim: — Wiecie, że mi źle idzie, ale nikomu centa nie jestem dłużny i pensją płacę najregularniej.

Adwokat stowarzyszenia dr Schmeidler zażądał zamknięcia rozpraw. Pan John, artysta teatru Rajmunda zaznacza, że los aktorów jest godny pożałowania. Znajdują się pod obuchem kontraktowym, są na łasce dyrektorów. Zgromadzenie powinno się zająć raz tą kwestją ważną. Dr Schmeidler: — Sprawa ta jest niemożebną do rozwiązania. Według prawa, kto podpisał kontrakt, powinien dotrzymać zobowiązań. Musi być nowa ustawa wprowadzona i robią się już o to starania.

Po kilku jeszcze przemówieniach aktor Bolz-Feigl atakuje ponownie dyrektora Oppenheima i zarzuca mu, że aktorki cierpią głód u niego. Dyrektor Oppenheim: — Fałsz wierutny. Zresztą każdy aktor nienawidzi swego dyrektora i obrzuca go błotem. — Głosy: — Nieprawda. Siedzi tu dyrektor Palma i nikt o nim nic złego nie powiedział.

Wreszcie zamknięto posiedzenie, które nic nie uchwaliło.

Paryż dnia 4 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wczoraj zaszedłem do polskiej restauracji w pobliżu Panteonu, aby zjeść objad postny. Przy jednym stole siedziało czterech staruszków, uroczyście przystrojonych w czamarki i krzyże „Virtuti militari". Jedli skromnego śledzia i popijali zwykłe wino stołowe.

— Kolego! — zawołał jeden z nich, kapitan M., oficer artylerji z 1831 r., przysuń się do nas, trzaśnij dzwonko śledzia i będziesz zdrów, jak ryba!

— Chętnie—odpowiedziałem. Chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego jesteście tak świątecznie ubrani?

— Młody przyjacielu! Dziś Wielki piątek. Chrystus umarł na krzyżu i tę wielką tajemnicę naszej wiary, od wielu lat obchodzimy ostentacyjnie. Przeszłego roku było nas jedynastu, dziś tylko czterech. Prawdopodobnie ani jeden z nas nie dożyje następnej Wielkanocy. Ustroiliśmy się galowo, bo dla nas wesele już nie przystoi i tylko dni smutku i żałoby, powinny być zapisane czerwonemi literami, w kalendarzu emigracyjnym.

Skinąłem głową na znak potwierdzenia, ale w sercu zrobiło mi się gorzko. Ci bohaterowie od 65 lat tułają się na obczyźnie. Umierają zdala od kraju i rodziny nawet nie mają nadziei, żeby ich kości mogły spocząć na ziemi ukochanej, za którą krew przelewali. Dzisiejsze pokolenie inaczej się zapatruje na sprawy ojczyste i aby mu tylko dobrze było, o więcej się nie troszczy. Ostatni idealiści wyginęli w boju, lub marnie umierają. Obecnie zapanował realizm, a chęć życia i użycia jest ogólnym katechizmem. Ze czcią i uwielbieniem, patrzę zawsze na tych zgarbionych i osiwiałych weteranów. Wkrótce jednak znikną oni z horyzontu, a z nimi ostatnie ślady tej wielkiej epopei, nieszczęśliwej w skutkach, ale zawsze wspaniałej.

Panna Couédon, która przepowiedziała upadek Rzeczypospolitej i powrót na tron księcia zagranicznego, stała się odrazu zajmującą osobistością. Sprawdzono, że nie jest somnabulistką i mówi tylko pod wrażeniem, dziś jeszcze niezbadanem. Posądzają ją, że znajduje się pod wpływem osób, przywiązanych do legitymizmu i ów książę zagraniczny, mający uwieńczyć swe skronie koroną Ludwika św. nie jest kto inny, tylko książę d'Anjou, jedyny dziś przedstawiciel tradycji hrabiego Chamborda. Czy archanioł Gabrjel rozmawia z nią, lub nie? — o to nie będziemy się sprzeczali, ale pewnem jest, że przepowiednie jej bardzo często są trafne. Wraz z panem Chincholle, współredaktorem *Figara*, odwidził ją dyrektor „Komedji francuskiej" Juljusz Claretie. Niedowiarek z przekonania, szedł śmiejąc się i szy-

dząc. Panna Couédon zupełnie go nie znała. Na zapytanie, co go czeka, usłyszał co następuje:

— Zarządzasz wielkiem przedsiębiorstwem i setki ludzi muszą cię słuchać. Masz jednakowoż wielu wrogów i strzeż się, aby ci grobu nie wykopali.

Wiadomo, że między Claretiem a wspólnikami komedji francuskiej, istnieją bardzo poważne nieporozumienia, więc dyrektor domu Moliera, opuścił przybytek prorokini bardzo zgnębiony.

Panu Chincholle przepowiedziała, iż niedługo opuści ten padoł płaczu. Kronikarz *Figara* żartuje z tego proroctwa, ale w słowach jego, czuć pewne zaniepokojenie.

Pan Berthelot wyleciał ze swojego stanowiska, skutkiem intryg ministra Bourgeois. Premjer ministrów francuskich nie szczędzi teraz kadzidła upadłemu wrogowi i nazywa go wszędzie — „wielkim Francuzem“. Nic to nie przeszkadza że słynny chemik bardzo jest niezadowolony i wszędzie odzywa się z największą goryczą o swoim fałszywym przyjacielu. Najdelikatniejsze wyrażenie, jakiego o nim używa, jest — „król oszustów“. Przyrzekł także solennie, że jeżeli Bourgeois ośmieli się o nim powiedzieć — jedno złe słowo, to on potrafi się obronić i przytoczy także fakty, że jego stanowisko stanie się niemożebnem do utrzymania. Pan minister więc milczy i tylko wciąż chwali swego wroga. *K. W.*

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Teraz dopiero piękny przedstawił się widok. Cała nasza armja ruszyła bez komendy w pogoń za uciekającym bohaterem dnia, a na jej czele major, któremu jednak ten nieprzyjemny zdarzył się wypadek, że przeskakując płot zawiesił się na jego ciernistych gałęziach. Ilu żołnierzy wywróciło się przy tej sposobności, tego już nie widziałem. Pamiętam tylko, że zając czmychnął, śmiejąc się z nas serdecznie i że major potem nie raz powtarzał z głębokiem westchnieniem:

— Szkoda, mieliśmy zająca!

Na grubą zwierzynę za mojej bytności we Włoszech, raz tylko polowano w Apeninach. Z przejeżdżającej jakiejś menażerji wymknął się lew i uciekł w góry. Z Florencji wysłano natychmiast trzy kompanie strzelców; stolica była w gorączkowym nastroju. Co kilka godzin nadchodziły telegramy, a gdy nareszcie ubito niebezpiecznego gościa, radość była bez granic. Bersaljerów o mało za to wawrzynowemi nie ozdobiono wieńcami. Okrzyk: — *Valorosi*! był na wszystkich ustach.

Nie sądźcie atoli, żeby w całych Włoszech polowań nie było. W królewskich lasach *San Rossore* i w Kalabrji można na grubą zapolować zwierzynę. Tam jednak nie polowałem, a jeżeli moje łowy ani was zbudowały, ani zabawiły, to chyba wina nie cięży na mnie, lecz na smutnych okolicznościach.

A teraz przebaczcie,, że drobnostkami zająłem tak długo waszą uwagę. Aby się poprawić, poruszę natychmiast jednę ze spraw najważniejszych, nad którą Zachód, właśnie teraz duma.

Klimat włoski jest ciepły, nawet jak dla nas, bardzo ciepły, ale czy byłby on takim, gdyby nie wiatry południowe, wiejące od Sahary? Wiatry afrykańskie, zanoszące nieraz aż do Palerma na Sycylji żółty pył z piasków Sahary, ogrzewają wybrzeża morza Śródziemnego, a chociaż gdyby nie one, w Italji mniejby wypijano rumu i wermuthu, na zabicie bowiem nudy podczas *scirocca* są to jedyne lekarstwa, mimo to Włosi chętnie na ten wydatek będą się zawsze narażali, byle te wiatry wiać nie przestały. Dziś jednakże kilku Francuzów zaczęło przemyśliwać czy całą Saharę nie dałoby się przemienić w wielkie morze kontynentalne; któreby potem użyźniło Afrykę środkową. Gdyby to uczyniono, Afryka zyskałaby trochę, południowa zaś Europa straciłaby niesłychanie wiele. W Grecji, we Włoszech i Francji południowej klimat stałby się się znacznie wilgotniejszy, we Węgrzech panowałyby zimna jak u nas — a do Niemiec północnych i do nas przeniosłaby się chyba Syberja, bo przecie i do środkowej Europy zalatują teraz dość często wiatry południowe. Dobrze więc zrobiła natura, zasypując piaskami kanał, który miał niegdyś łączyć Saharę z wodami Atlantyku i głośno protestujemy przeciw pomysłowi francuskich inżynierów. Nie wątpimy, że taki sam protest założą państwa najbliżej interesowane i że do wykonania projektu nigdy nie przyjdzie. Bo i cóżbyśmy potem robili bez ryżu, fig, cytryn i wina?

Zima ze śniegiem i mrozami, to fenomen we Włoszech. Wprawdzie na północy śnieg pada każdej zimy, ale rzadko kiedy leży on dłużej niż dobę; za to w Italji środkowej w ciągu trzech zim raz tylko widziałem trochę śniegu na drzewie, które wieśniacy z gór przywieźli; a co do prowincji południowych, to jest on tam zjawiskiem niesłychanem. Jeżeli do Rzymu zawita kiedy mróz jedno lub dwustopniowy i zetnie wodę w fontannach, ojcowie i matki wyprowadzają dzieci, aby paluszkami dotknęły się go z bliska, bo może za ich życia nie powtórzy się więcej to ciekawe zjawisko. Wtedy Rzym cały na nogach, a mieszkańcy biegając po ulicach i ręce zacierając, powtarzają przy powitaniach i pożegnaniach:

— *Fa fresco! Fa fresco!* *)

III.

Na ulicy.

Dopiero siódma rano, a już wstawać trzeba. Okna mojej sypialni na południowy wschód obrócone, słońce dopieka, dokoła robi się duszna atmosfera. W zimie nie równie przyjemniej. Chociaż na kominek u mnie miejsca nie ma; chociaż scaldina z żarzącemi węglami nigdy przynosić nie każę; chociaż między dwoma oknami mam drzwi prowadzące na terasę, pośród której znajduje się studnia głęboka, mimo to ciepło mi zawsze i nawet kataru nie nabawiam się nigdy. W Bolonji wilgotna zima więcej mi dokuczała. Tam w auli uniwersyteckiej, mimo zapału, z jakim p. Francesko Fiorentino wykładał nam historję filozofji, odmroziłem nogi od marmurów; ale tu, we Florencji, zasłoniętej Apeninami od północy, zawsze ciepło — nawet gorąco.

Teraz naprzykład pocąc się pod prześcieradłem, mimo że na niebie maj dopiero, nabieram smutnego przekonania, że już wstawać trzeba. A jaka szkoda! Czyż jest pod słońcem co przyjemniejszego, niż to wygodne picie herbaty między 7 a 9 rano, gdy z dymem cygaretowym biegą myśli nie wracające do przeszłości, w której nie zostawiło się nic coby żal budziło, myśli usiłujące w zamglonej przyszłości odkryć choćby promień nadziei...

Wybiegam na ulicę. Hałas, rwetes, turkot, istne piekło Dantejskie!

Tu toczy się wózek przepełniony najrozmaitszemi jarzynami, których nazwę, zalety i cenę wykrzykuje drągal dwudziestoletni, spełniający obowiązek osła zaprzęgowego; za nim toczy się wózek drugi z fotografiami, mydełkami, nożykami i tysiącem innych rupieci, którego właściciel niemniej silnym popisuje się głosem; dalej wędrowni przekupnie wiozą mięso, nabiał; za nimi powolnym już krokiem ciągnie brodaty cukiernik, sprzedający smażone owoce, których część trzyma w rękach na cieniutkich patyczkach, a większą połowę ma w koszu, wiszącym na piersiach; orszak zaś zamyka wózek wędrującego księgarza, który woła w niebogłosy:

Signori! Signore! Il Decamerone di Boccaccio per dieci soldi!

Mężczyzni zatrzymują się, aby potargować się chwilę, bo może księgarz z ceny co opuści, a panie uśmiechają się koralowemi usteczkami, nad któremi drobny zasiał się wąsik, bo przecież i one znają *Dekamerona*...

*) Zimno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (19)

(Ciąg dalszy).

VIII.

Spiorunowany.

Z pośród licznych salonów wspaniałej rezydencji barona Berthier, salon, w którym przyjmował gości, był z pewnością najpiękniejszym. Ściany pokrywały przedziwne gobeliny, według rysunków Boucher'a. Meble rzeźbione, delikatnie inkrustowane, robiły wrażenie zasnutych koronką złotą. Kandelabry, żyrandole, obrazy Grueze'a i Fragonard'a przepyszny portret Lesdiguiére'a, pastele Latour'a, dawały korzystne pojęcie o artystycznych upodobaniach barona.

Po przed wspaniałym kominkiem, na którym z powodu pierwszych chłodów jesiennych, suty palił się ogień, stał baron i z gośćmi rozmawiał.

Brat jego Ludwik i siostrzeniec Eugenjusz de Graves, wyglądali obok niego jak służalcy podziwiający każdy gest swego chlebodawcy.

Ludwik był blady, zielonkawy, wyraz miał chytry, siwe biegające niepewnie oczy i wąskie czoło, oznaczające charakter uparty.

Eugenjusz Graves, niski, zdradzał pomimo lat młodych, skłonność do utycia. Śniady na twarzy, z czarną, lekko kręcącą się czupryną, oczy miał okrągłe na wierzchu, nos krótki a wargi grube. Sprytu mu nie brakowało; ale, że brał oddawna udział w brudnych przyjemnościach wuja Ludwika, stracił ochotę do wszystkiego, prócz do kart i hulanek.

Hrabia Napoulo, zdolny Grek i baron Nollet, także jeden ze sławniejszych bankierów, byli wspólnikami Franciszka Berthier we wszystkich wielkich operacjach finansowych. Tego wieczora przyszli przedyskutować ostatecznie sprawę z mistrzem i oznaczyć datę emisji pożyczki, która zdawała się pochłaniać umysł barona. Ułożono wszystko. Ludwik i de Graves zobowiązani zostali porozumieć się, jak zawsze, z dziennikarstwem prowincjonalnem.

W Paryżu zajmą się tem najpierw Franciszek Berthier, a potem Napoulo i Nollet.

W nieobecności Edyty, której kwestje finansowe wcale nie zajmowały, baron rozwijał obszernie swoje kombinacje i wskazywał sposoby, które mogły wpłynąć dodatnio na publiczność. Mówił o tem nieraz już ze swymi spólnikami, lecz powracał ciągle do tego przedmiotu, bo należał do ludzi chcących myśl przedsięwziętą dokładnie zgłębić i udoskonalić.

Lydja widząc wuja zajętego interesami, usunęła się z koła oświeconego ogniem kominka i kandelabrami, do ulubionego swego kącika, gdzie stały olbrzymie palmy i inne rośliny cieplarniane. Usuwała się tam zawsze, ile razy nie potrzebowała zajmować się gośćmi, pomimo bowiem drobnej i słabowitej postaci, pomagała Edycie z wielkim taktem w przyjęciach zarówno na wieczorkach małych, jak i na zebraniach wielkich, w jakich się dumny Franciszek Berthier lubował.

Tego wieczora młody człowiek nie odznaczający się niczem w towarzystwie, poszedł za panną Berthier do jej kącika ulubionego. Widocznem było, że nie czuł się w swoim żywiole pomiędzy panami niezwracającymi nań uwagi. Z natury był niezgrabny w dodatku miał twarz niemiłą.

Mocny brunet, o rysach nieregularnych, z twardym szczecinowatym zarostem, spojrzenie miał niepewne, białka oczu krwią zaszłe. To czyniło go podobnym do dzikiego zwierzęcia. I rzeczywiście ten uczeń szkoły mechanicznej (Karol Pigaletti, syn Toinon Gallet z Saintes, wychowywany kosztem barona), miał w sobie coś krwiożerczego, z domieszką pychy strasznej.

Edyta czuła do niego antypatję nieprzezwyciężoną i utrzymywała, że jest wstrętniejszym niż błoto uliczne, gdyż zdolnym był do wszystkiego, byle tylko wynieść się nad stan swej matki.

Karol nie często zjawiał się w pałacu Berthier, przychodził jednak nie zrażając się ani chłodem baronowej, ani wyniosłą obojętnością Franciszka, który po wyrobieniu mu naturalizacji na Francuza i płaceniu za naukę i utrzymanie, czuł się od reszty zwolnionym, i do dobrodziejstw świadczonych czułych słów nie dołączał.

Lydja tylko, anielsko dobra dla wszystkich upośledzonych moralnie czy fizycznie, była zawsze jednakowo grzeczną wobec Karola Pigaletti.

— Powróciłeś pan z Prowancji? — zapytała, aby zawiązać obojętną rozmowę, Karol bowiem siadł przy niej i czy to przez nieśmiałość, czy że miał coś ważnego na myśli, milczał uparcie.

Zapytanie nie podziałało na syna Toinon. Panna Berthier rzekła tedy znowu:

— Kiedy pan wraca do szkoły?...

— Jutro rano.

— W tym roku dostanie pan już patent?...

— Mam nadzieję.

— I stałe postanowienie wstąpienia do marynarki?...

— Odkąd zostałem naturalizowanym Francuzem nie marzę o niczem innem. Maszyny zyskują co raz większą doniosłość. Przy udoskonaleniach zaprowadzanych na wielkich okrętach wojennych, rola techników, chcących pracować, będzie nadzwyczaj ważną. Przyjdzie czas, że staną na równi z oficerami marynarki, a bodaj nawet z admirałami.

Powiedział to z takim ogniem, z taką namiętnością nawet, że Lydja zdziwiona rzekła:

— Jesteś pan, jak widzę, bardzo ambitny?...

— Wytknąłem sobie cel życia i chcę go osiągnąć koniecznie.

— Gdy ambicja ma cele wzniosłe, staje się bodźcem do wielkich czynów.

— Dzięki pani za te słowa. Znam oddawna szlachetność i dobroć pani serca.

Lydja uśmiechnęła się smętnie. Odbierała zawsze dużo pochwał, ale ich nie brała serjo.

— Odpłacają się wujowi za jego dobrodziejstwa, lub za świetne przyjęcia — mawiała sobie w duszy. — Wiedzą, że mnie kocha, chcą mu więc zrobić przyjemność.

Karol dostrzegł jej uśmiech i dodał:

— Pozwoli pani wypowiedzieć mi całą myśl moją?..

A że dobra twarzyczka młodej dziewczyny przybrała wyraz trochę znudzony, rzekł:

— Pragnąłbym gorąco posłyszeć sąd osoby, tak jak pani doskonałej!... Jesteś pani względną dla wszystkich, bądź i dla mnie taką, panno Lydjo... Bo — mówił, nie dając jej przyjść do słowa — byłem i jestem taki nieszczęśliwy!... Z pewnością pomiędzy nędzarzami, którym nosisz chleb i pociechę, mało który tyle co ja wycierpiał?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 9 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę Dyonizego biskupa wyznawcy, jutro Marji Kleofe, siostry Najśw. Marji Panny pojutrze Ezechiela proroka.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu kwietniu wolno polować na słomki, cietrzewie i głusce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, kozły (rogacze), łanie, cielęta, i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: brzanki, brzany i cyrty; leszcze, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy: bolenie, lipienie, wyrozuby, czopy, sandacze, świnki, i głowacice, jak i raka samicę.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem upraszamy naszych czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Kwartalnie	4 złr.	Kwartalnie	5 złr.
Do końca roku	12 złr.	Do końca roku	15 złr.

Przyjaciół *Głosu Narodu* upraszaszamy uprzejmie, aby uwiadomili swoich znajomych, iż każdy z dn. 1 kwietnia nowoprzystępujący abonent otrzyma **całkiem bezpłatnie** początek powieści **„Monte-Leone“**, a zaś za dopłatą 35 ct. prawie dwa tomy w formacie książkowym powieści **„Mała księżniczka“**, która wychodzi w naszym dodatku nadzwyczajnym.

Po ukończeniu powieści „Monte-Leone“, zacznie wychodzić wielka powieść oryginalna Józefa Rogosza p. t.: **„Król borów i gór“**, osnuta na tle tradycyj huculskich i sławnego wodza opryszków, Dobosza.

Abonenci *Głosu Narodu* mogą prenumerować po cenie zniżonej, mianowicie za 90 ct. kwartalnie *Mody paryskie*, które, począwszy od 1 kwietnia, będą wychodziły nie raz na miesiąc, jak dotychczas, lecz dwa razy tj. każdego 1-go i 15-go wraz z dodatkami krojów i powieściowemi. Prenumeratę na *Mody paryskie* prosimy przysyłać wraz z prenumeratą na *Głos Narodu*.

Ponieważ pismo nasze jest stale wyczerpane, przeto prosimy spieszyć się z zamówieniami.

„Humoreski“ Teodora Smolarza, drukowane w naszem piśmie, wyszły w osobnej odbitce i abonenci *Głosu Narodu* mogą je nabyć w naszej Administracji **po 30 ct.** za egzemplarz. Cena księgarska wynosi 60 ct. Na koszty posyłki należy dołączyć 5 ct.

Składki. Na Wawel złożono u nas 1 złr., a dla Brata Alberta także 1 złr.

† Irena Anna Greczyńska, z domu Jakóbówna, artystka teatru krakowskiego, urodzona w r. 1877, zmarła w Krakowie 6 b. m. Młoda artystka naszej sceny, na której rozpoczęła przed dwoma laty zawód aktorski, odznaczyła się powabem i wdziękiem w roli Wandy w „Mężu z grzeczności“. Prócz tego widzieliśmy ją w roli anioła w „Hanusi“. Wyprowadzenie zwłok młodej artystki z domu żałoby l. 9, ul. Niecała do kościoła św. Mikołaja nastąpi dziś o godz. 9 rano. Po odprawionem zaś nabożeństwie żałobnem na cmentarz rakowicki. Na trumnę zmarłej złożyli koledzy-artyści piękny wieniec.

Rękawka. Odwieczną tradycją, przechowujący się w Podgórzu zwyczaj ludowy, zwany „Rękawką“, jak co roku, tak i wczoraj zgromadził całe dziesiątki tysięcy ludzi, przeważnie z Krakowa. I doprawdy chyba nie ma w Krakowie domu, ba nawet rodziny, z którejby jedna lub kilka osób nie znajdowały się wczoraj na Krzemionkach. Na placu zabawy widzieliśmy może 15 — 20 tysięcy głów i nieustanny ruch, czy to koło kościółka św. Benedykta, czy przed licznemi straganami, których było bez liku, a wszystkie w formalnem oblężeniu. Kupowali młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety i dzieci. Ktokolwiek wszedł na plac, każdy coś kupił z przysmaków. Na Rękawce legjon był tych, co zbierali drobnicę, a tysiące tych co płacili. Na placu zabaw widzowie śmieli się do syta z tych, którzy na przyrządzie do zrywania boso lub w obówiu biegali do celu dla zdobycia ćwierć bochenka chleba i kawałka kiełbasy w papilotach, pomarańczy, lub paczki pierników. Słupy, jakkolwiek miały swoich amatorów, brakło jednak zręczności Wiechecia, który jeden kilka razy wdarł się roku przeszłego na słup i brał nagrody w naturze, które potem przeszły za bezcen w ręce żydowskie. Tym razem komitet w myśl *Głosu Narodu* zamiast ubiorów dawał nagrody w brzęczącej monecie (po 2 korony). Nagroda arcyskromna, ale Podgórze to nie Warszawa, gdzie na słupie mokotowskim znajduje się 15 rubli, zegarek tejże wartości, butelka wina, czarny garnitur, para butów i... cylinder. Dla dziewcząt za rzucanie pierścieniem na sznurku, komitet przygotował nagrody w książkach. W pobliżu ogniska uciech ludowych przygrywała „Harmonja“ pod kierunkiem kapelmistrza p. Ondraczka różne utwory swojskie i obce. Po powietrzu raz wraz zrywały się kolorowe baloniki, które szybowały w kierunku Karpat i Tatr. Kiedy już słońce miało się ku zachodowi, promienie oświetliły tak silnie horyzont, że gołem okiem można było widzieć szczyty Tatr białym śniegiem okryte. Była więc i panorama, którą sama natura wzbogaciła wczorajszy program „Rękawki“. Po drodze zaś od Kazimierza aż do samych Krzemionek snuły się nieustannie tłumy pieszych, w powozach, fiakrach i tramwajach. Pogoda zabawie sprzyjała.

Nowe tytuły sądowych urzędników. W kołach sądowych wiedeńskich przygotowuje się petycja do ministra sprawiedliwości w sprawie zmiany klas rangi. Idzie mianowicie o zmianę istniejących przestarzałych tutułów, nie odpowiadających obecnym stosunkom. Auskultanci, którzy jeszcze nie złożyli egzaminu sędziowskiego, mają nosić tytuł: „Richteramtskandidaten“, kandydatów sędziowskich. Auskultanci, którzy już złożyli egzamin, nazywać się będą „sędziami niższymi“ lub „pomocniczymi“. Adjunktom przyznany będzie tytuł „sędziów“, sekretarzom rady „starszych sędziów“. Tytuł „Bezirksrichter“ pozostanie nienaruszony. Dzisiejsi radcy sądu krajowego, będą się nazywać „radcami sądowymi“, zaś radcy wyższych sądów krajowych „starszymi radcami sądowymi“. Zmiany te przeprowadzi zapewne minister bardzo chętnie, ponieważ nie będą one kosztowały ani grosza.

W „Pracy“ odbyło się wczoraj święcone, przy nader licznym udziale członków i zaproszonych gości.

W „Sokole“ w niedzielę d. 12 b. m., odbędzie się dla członków święcone o godz. 6 wieczorem.

W środę dnia 8 kwietnia o godz. 7 po południu w „Związku literackim“ odbędzie się dla członków wspólne święcone.

Zaprzeczenie. Urzędowa *Gazeta lwowska* zaprzecza stanowczo pogłoskom o bliskiem ustąpieniu namiestnika ks. Sanguszki.

Śmierci pod kołami pociągu szukała i znalazła w poniedziałek dnia 6 b. m. nieznana młoda i przystojna kobieta na stacji w Złoczowie. Kobietę elegancko ubraną zauważyła służba tamtejsza kolejowa. Nieznajoma ustawicznie zbliżała się do pociągu Nr. 16, idącego w stronę stacji Kniaże. Kiedy już pociąg wyszedł z dworca złoczowskiego, szybko zdołała się zbliżyć i rzuciła się pod koła pociągu. Koła lokomotywy odcięły samobójczyni głowę od tułowia. Przy zabitej znaleziono jednego centa.

Książę Connaught na czele angielskiego poselstwa wyjechał już z Londynu na uroczystosci koronacyjne do Moskwy.

Składki. Pani S. z Przemyśla nadesłała dla ucznia wydalonego przez Apuchtina z Królestwa Polskiego 2 złr.

Z Nowego Sącza p. Michał Smoleński, nadsyłając do nas 3 złr. 47 ct. na rzecz Tow. Szkoły ludowej, zaopatrzył przesyłkę w następujące pismo:

„Zebraną od gości na wieczorku kwotę 1 złr. 93 ct., tudzież wybraną z puszki kwotę 1 złr. 54 ct.; razem 3 złr. 47 ct., przesyłam na rzecz funduszu Towarzystwa Szkoły ludowej, przyczem zauważam, że z puszki w mym lokalu na rzecz wspomnianego funduszu umieszczonej, wybrano przez miejscowe zastępstwo tegoż Stowarzyszenia w ciągu $1^1/_2$ roku kwotę 30 złr. wynoszącą, a gdy podpisanemu nie jest wiadomem na jaki cel kwota ta użytą została, przeto pożądaną by było rzeczą, by rzeczone zastępstwo z użycia rzeczonej kwoty usprawiedliwić się zechciało“.

W Czytelni dla kobiet (Poselska 8) odbędzie się we środę d. 8-go kwietnia pogadanka „O „Upiorach“ Ibsena“, którą wygłosi p. J. Kotarbiński. W ostatnim tygodniu przed świętami odbyła się w tejże Czytelni pogadanka prof. dra Rostafińskiego „O hodowli roślin w pokojach“. Znana i tak powszechnie ceniona postać prof. Rostafińskiego, jakoteż i interesujący ogół kobiet temat, zgromadziły poważną ilość członków i gości, którzy z prawdziwą wdzięcznością słuchali cennych uwag szan. profesora, wygłoszonych barwnie i z werwą, a demonstrowanych żywemi okazami kwiatów.

Do władz wojskowych. Od p. J. Fronia z Czernichowa odbieramy list, w którym tenże nam donosi, że w dniu 5 b. m., o godz. 8 wieczorem, został zaatakowany na gościńcu między klasztorem zwierzynieckim a koszarami przegorzalskiemi, przez pijanego kawalerzystę z koszar przegorzalskich. Żołnierz wyjął szablę. Zajście całe odbyło się na wózku, gdzie p. F. przez dobroć serca ulokował nieprzytomnego kawalerzystę.

Dwaj emigranci: Michał Przywara i Jan Repeta z Chechowa, pow. Ropczyckiego, młodzi i przystojni parobcy, starali się przemknąć podczas świąt do Ameryki, nie zdołali jednak ujść czujności straży policyjnej, która obu umieściła w aresztach pod Zamkiem. Obaj wchodźcy należą do popisowych.

Bez przytułku spotkał w poniedziałek wieczorem żołnierz policyjny Braindlę Frisch z Frysztaku. Zaprowadzona „pod telegraf“, w godzinę potem została matką i przez pogotowie ratunkowe została odwieziona na oddział położniczy do szpitala św. Łazarza.

Zmiana własności. Słobódkę leśną, dobra w powiecie kołomyjskim położone, nabył p. Adam Jędrzejowicz od dra Maurycego Straszewskiego, profesora Uniwersytetu w Krakowie; dobra zaś Barycz, Mianowszczyznę i Gijówkę nabyli w drodze kupna pp. Tadeusz i Fryderyka małżonkowie Jabłońscy od pani Augusty Żelechowskiej.

Ze wsi piszą do nas: W drugie święto Wielkanocne odbył się objad pożegnalny w znanem ze swej gościnności domu państwa Gustawów baronów Lipowskich, na który zjechali się wszyscy obywatele większej własności należący do parafji Dziekanowskiej, aby uczcić i pożegnać swojego ukochanego duszpasterza księdza Jakóba Zycha, który przez 14 lat zarządzając parafją Dziekanowską, zjednał sobie przez swoją pilność, gorliwość, dobroczynność i gościnność, szacunek, poważanie i miłość swoich parafjan, boć niejednemu biednemu przyszedł w pomoc. Niemałą zasługę przypisać mu trzeba, że w Dziekanowicach niedopuścił osiedlenia się żydów, wszystkie karczmy są tam w rękach włościan katolików, a i sklepy tak w Dziekanowicach jako i sklep w Winiarach są przez włościan prowadzone, a jak pomyślnie się rozwinęły, choć małemi założono je funduszami, najlepszy w tem dowód, że nietylko włościanie, ale i dwory okoliczne zaopatrują się w nich w towary, bo ceny nie są wyższe od krakowskich a waga dobra i sprawiedliwa; to też codzień sklepy tak są przepełnione kupującymi, że się docisnąć nie można.

Jak lud kochał i żałował swego kapłana, dał dowód, gdy go czcigodny kapłan żegnał, rozległ się płacz, a łzy z oczów obficie płynęły.

Szczęść Boże takiemu kapłanowi, który o kościół i dobro swoich parafjan stokroć więcej dba niż o swoje własne.

Z pod Rzeszowa piszą do nas: Czytając „Uwagi“ w *Głosie Narodu* z d. 29 marca nr 74 nabrałem przekonania, że Szan. Redakcja jest zdziwioną zuchwałością braci Bloch, którzy chcą dopiero sprzedawać ornaty i inne przybory kościelne, nie wiem czemu tu się dziwić?? Czyż bracia Bloch nie mogliby tegoż samego chcieć robić, co już dawno robi np. p. Diamand w Rzeszowie? Jeżeli p. Diamand może z zyskiem sprzedawać (a wątpię, żeby to robił bez zysku) książki do nabożeństwa, obrazy świętych i to w bardzo pięknych oprawach i ramach; dla czegóżby bracia Bloch nie mogli sprzedawać ornatów i innych przedmiotów kościelnych? Co może Rzeszów, tego może i Kraków sobie pozwolić! Alboż Kraków ma mniej żydków niż Rzeszów? Kraków przecie nie chce pozostać w tyle za Rzeszowem, będąc sam wysoko ucywilizowanym, znacznie wyżej niż, np. jakieś tam Monachjum w Bawarji, gdzie to mieszkańcy powybijali szyby w sklepie pana Hoffstengla na ulicy Maksymiljana, tylko za to, że tenże p. Hoffstengel poważył się wystawić w oknie obraz Kaulbacha z historji Inkwizycji Hiszpańskiej. Przecie p. Hoffstengel nie rysował tego obrazu, tylko Kaulbach; ale to są Niemcy, którzy o cywilizacji postępowej, jaką się szczyci Rzeszów i Kraków najmniejszego pojęcia nie mają! Przy tej sposobności ośmielam się zapytać, kto temu jest winien, że takie rzeczy w Galicji dziać się mogą? Nie sądzę, żeby tylko sami żydkowie. Mnie się zdaje, że daleko więcej ludność chrześcijańska jest temu winna i to przeważnie ludność chrześcijańska wyższej inteligencji, gdyż książek do nabożeństwa w bogatej oprawie nie kupi wieśniak.

Stanisławowska Kasa Oszczędności udzieliła subwencji: na restauracje kościoła rzym.-kat. 650 złr. OO. Jezuitów 100 złr., na kościół w Hołosowie 50 złr., i na pomnik Mickiewicza w Stanisławowie 300 złr.

Wspomnienie pośmiertne. W pow. pińczowskim, we wsi Przesławka, zmarł dn. 29 z. m. Franciszek Newlin Mazaraki, właściciel dóbr, w 84 roku życia. Z śmiercią śp. Franciszka Mazarakiego zstąpiła do grobu jedna więcej a może już i ostatnia z tych postaci ojców naszych, i bohaterów z r. 1831, którzy prawością charakteru i bezgraniczną miłością ojczyzny społeczeństwu swemu przyświecali i którzy te cnoty swym synom i wnukom w spuściźnie po sobie oddali.

Jako 19-letni młodzieniec, służył śp. Franciszek w I-ym pułku Krakusów w korpusie jenerała Dwernickiego i miał udział we wszystkich bitwach przez ten korpus stoczonych, a w bitwie pod Boremlem dn. 19 kwietnia 1831 r. zaszłej odznaczył się niezrównaną walecznością, gdy w szarży na baterye nieprzyjacielskie, najpierwszy wpadł pomiędzy armaty i zrąbał 3 kanonierów moskiewskich, — za który to czyn był awansowanym na wachmistrza i ozdobiony krzyżem wojskowym „Virtuti militari.“ Po przejściu jenerała Dwernickiego do Galicji, dzielny młodzieniec

z kolegą śp. Stanisławem Machnickim, zdołał się wymknąć i przybył do korpusn Samnela Różyckiego, w którym wytrwał do końca walki 1831 r. Po rewolucji osiadł na roli, ożeniony z Eleonorą Łagowską, bratanką zasłużonego pułkownika Łagowskiego, komendanta szkoły podchorążych w Warszawie, wychował 5 synów, z których dwóch odznaczyło się w powstaniu 1863 r. jeden rotmistrz, drugi porucznik w oddziale Zyg. Chmielińskiego. Sam śp. Franciszek choć nie orężem, brał jednak bardzo czynny udział w tem powstaniu jako organizator wojskowy województwa krakowskiego. W obozach powstańczych była to znana i bardzo szanowana postać, całe dnie często spędzał w obozie i ćwiczył młodzież w robieniu lancą, — w której to sztuce był mistrzem niezrównanym.

Jako obywatel ziemianin zasłużył się dobrze sprawie ojczystej, przez nad wyraz życzliwe obchodzenie się z ludem wiejskim, dla którego był ojcem prawdziwym, w Przesławiu założył szkołę ludową i w niej nauczyciela własnym utrzymywał kosztem, lecz szkółka ta zamkniętą i zakazaną została; poczem kilkanaście dzieci wiejskich pokryjomu pobierało lekcje we dworze, udzielane im przez córkę jedynaczkę zacnego obywatela.

Lud też umiał ocenić te dobre dlań chęci i przyjazne uczucia swego pana, gdyż darzył go swem zaufaniem, wybierając kilkakrotnie wójtem swoim, który to urząd śp. Franciszek przez lat blisko 20 sprawował, a niezliczone tłumy ludu z całej okolicy zebrane oddając ostatnią posługę zmarłemu wiarusowi, dały najlepszy wyraz tej czci i miłości, jakich On u tego ludu doznawał.

Śluby w poście. Pisma warszawskie zaznaczają niezwykłą liczbę ślubów podczas obecnego postu. Zapewne przyczyną tego pośpiechu były jakieś naglące interesy familijne. Śluby te odbywały się w godzinach rannych, bez zwykłych przy takich uroczystościach zabaw, naturalnie za uzyskaniem pozwolenia wyższej władzy duchownej.

Z Odesy piszą: Odesa od niejakiego czasu stała się widownią najrozmaitszych oszustw. Najpierw wypływa na powierzchnię odeskiego życia z niewiadomych mroków niejaki Pokrowskij i przez rok cały za pomocą fałszywych dokumentów odgrywa rolę lekarza wojskowego; następnie, naplątawszy i nabroiwszy, ucieka „znany ogólnie“ ekspedytor Dorizo a za nim podąża „szanowany ogólnie“ kasjer rosyjskiego Tow. żeglugi, Malte; następnie czynią to samo: „lubiany ogólnie“ kasjer „Tow. dobywania soli“, Połonskij i wreszcie przed kilku dniami Sokołowskij, urzędnik odeskiego kantoru Banku państwa, zaopatrzywszy się przed ucieczką w 29 tysięcy rubli, za pomocą fałszywego przekazu na Bank kiszyniewski. Historja ta ma odcień romantyczny: S., ukończywszy tutejszą szkołę handlową, zakochał się w jakiejś pannie, która naprzód wymogła na swym wielbicielu, żeby jako żyd, przyjął religję chrześcijańką. Później panna oświadczyła, że może wyjść za mąż tylko za oficera. S. wstąpił do wojska, skończył szkołę junkierską i został oficerem. Nareszcie panna zażądała, żeby S. zdobył miljony i oto pokorny jej wielbiciel, za pomocą kradzieży, przystąpił do spełnienia i tego polecenia.

Prawo lekarza i władza rodzicielska. Na posiedzeniu związku lekarzy w Petersburgu, podług doniesień *St. Pet. Gaz.*, rozbierano następującą bardzo ważną sprawę: Czy lekarz ma prawo, bez zgodzenia się rodziców dokonać operacji na dziecku? Zwołana do rozstrzygnięcia tej sprawy komisja, składająca się z trzech doktorów, zapytanie to rozłożyła na dwie części: Czy lekarz jest obowiązany przed dokonaniem operacji na dziecku, pytać o pozwolenie rodziców, i oznajmić im o swoim zamiarze operowania dziecka. Czy lekarzowi wolno operować dziecko wbrew woli rodziców, jeżeli podług jego przekonania tylko przez operację można dziecię utrzymać przy życiu. Na te pytania komisja odpowiedziała: Przy spełnianiu swych obowiązków, czy to w domu prywatnym, czy w szpitalu, lekarz powinien przekonać rodziców, lub opiekunów dziecka o potrzebie operacji; lecz w razie gdy choroba wymaga szczególnego pośpiechu, lekarz ma prawo dokonać operacji bez wyjednania pozwolenia rodziców; a gdyby się nawet rodzice dziecka sprzeciwiali, lekarz nie powinien na to zważać i czynić wszystko, co podług jego przekonania może się przyczynić do ocalenia życia chorego.

Na wyścigach w Auteil zorganizowano, jak wiadomo, dotkliwą demonstrację przeciwko dzisiejszemu rządowi francuskiemu, a za senatem. Gdy się pojawił prezydent Faure, publiczność powitała go okrzykami: *Vive Faure! Vive le senat!* Ku trybunie w której siedzieli ministrowie, zwracano się z okrzykami ubliżającemi dla gabinetu. Gdy spostrzeżono rosyjskiego ambasadora, wzniesiono okrzyki: *Vive la Russie! Vive Mohrenheim!* Demonstracje doszły do punktu kulminacyjnego, gdy Bourgeois i minister handlu, Mésurenr, opuścili plac wyścigów i wsiadali do powozu. Wówczas stutysięczny tłum ludności wznosił długotrwające okrzyki: Niech żyje senat! Precz z Bourgeoisem!

Awanturnik. Przed trybunałem w Paryżu stawał 20-letni awanturnik, niejaki August Mourier. Przed dwoma laty wstąpił on jako ochotnik do wojska w Lugdunie. Po kilku miesiącach pożyczył 50 fr. od pewnego rejenta i dezertował. Przybył do Hawru, udał się do redakcji miejscowego pisma *Cloche*, przedstawił się jako hr. de Pommard i oświadczył, że przed kilku dniami w Paryżu, w klubie „Cercle royal“, zawarł zakład ze swoim kuzynem, hr. de Clermont-Tosnare i że na mocy tego zakładu ma objechać świat naokoło, bez sous w kieszeni, żyjąc z własnej tylko pracy. *Cloche* w kilka dni potem ogłosił na pierwszej stronicy jego portret pod pseudonimem Rolanda Desvorennes, dając tem do zrozumienia, że pseudonim ten ukrywa kogoś ze znacznem, wyższem stanowiskiem społecznem. Na tej zasadzie parowiec „Normandie“ przewiózł awanturnika bezpłatnie do Ameryki; zręczna reklama i domyślniki sprzyjały mu znakomicie: ludzie pożyczali mu pieniędzy, jego fotografje były rozkupywane; gdy zaś awanturnik poznał, że zaczyna tracić wiarę, wyjechał z Ameryki do Anglji. Tam jego nazwisko brzmiało w wiadomościach „dobrze poinformowanych“ reporterów, książę de Caraman-Chimay! Nazwisko z almanachu gotajskiego.

Zawsze pod pseudonimem Rolanda Desvorennes podróżnik przybywa do Lozanny, tam zwodzi szwaczkę Matyldę Melhan, porywa ją wraz z pożyczonemi od różnych obywateli miasta pieniędzmi i jedzie do Francji. Tu już nie ma czem płacić biletów kolejowych; lecz nazwisko Desvorennes, portrety w gazetach, artykuły, zyskują mu kredyt.

Spadając coraz niżej, porzuca w końcu szumne tytuły i pod nazwiskiem Gaillarda, nauczyciela z Tours, pożycza marnych 30 fr. od kolegi w Pléssis-Grammoire, pod Argers. Tu gubi go roztargnienie: podpisując kwit, pisze Gerillot, zamiast Gaillard. Budzi to podejrzenia, zaczynają go śledzić, w końcu aresztują i cała odyssea wychodzi na jaw.

Szwaczkę, jako pierwszą pokrzywdżoną i oszukaną, odesłano do rodziców; Szwajcarja żądała wydania awanturnika, aby go sądzić za uwiedzenie nieletniej, lecz tego Francja odmówiła. Maurier został tylko skazany na ośm miesięcy więzienia za oszustwo, a później będzie miał do czynienia z sądem wojennym za dezercję. I to wszystko w 20-tym roku życia!

Mundus vult decipi...

Wybuch na statku. Na statku holowniczym „Wirginia,“ krążącym po Skaldzie, nastąpiła eksplozja kotła maszyny parowej. Z załogi ocalał tylko kapitan; cztery ciała zostały wyrzucone ponad wybrzeżne drzewa. Wskutek wybuchu zatonęło czółno, obok „Wirginii“ płynące, wraz z znajdującą się na niem rodziną, złożoną z męża, żony i kilkorga dzieci. Wogóle zginęło 12 osób.

Książę Aosty będzie mógł pojechać na wojnę do Afryki. Minister wojny przyrzekł mu, że gabinet pozwoli na to, aby książę w charakterze ochotnika zaciągnął się do armji, pod małym jednak warunkiem. Oto... jeżeli wojna we wrześniu nanowo wybuchnie.

Igrzyska. Grecki następca tronu był onegdaj obecny na uroczystości odsłonięcia pomnika Averofa, który położył wielkie zasługi około zorganizowania igrzysk olimpijskich. Węgierski profesor Kemenyi wypowiedział mowę w imieniu węgierskich gimnastyków. Było rzeczą wątpliwą, czy uroczystości olimpijskie będą mogłysię rozpocząć, gdyż deszcz padał bez przestanku. Pierwszy dzień uroczystości olimpijskich miał wspaniały przebieg. Następca tronu oddał plac igrzysk królowi, który objął takowy w posiadanie imieniem Grecji. Po odśpiewaniu olimpijskiego hymnu rozpoczęły się igrzyska w obrębie stadionu i na około niego zgromadziło się około 80.000 ludzi.

Przeciw wychodztwu do Ameryki. W senacie Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki poruszył na posiedzeniu z dnia 17 marca senator Lodge (rep. z Mass.) kwestją emigracyjną, przemawiając za przyjęciem bilu, obostrzającym obecne prawa emigracyjne. Pierwsza część bilu wyklucza wszystkich emigrantów nie umiejących ani czytać, ani pisać, a druga proponuje egzamin, czy umieją czytać i pisać. Statystyki wykazują, że właśnie najciemniejsze masy ludu pozostają w większych miastach, zaludniając najbrudniejsze dzielnice. Dalej wykazuje, że ludzie bez oświaty nie posiadają też żadnych zasobów pieniężnych. Od roku 1875 rozpoczęło się wychodztwo narodów, różniących się od dawniejszych emigrantów, którzy wnet połączyli się z ludnością władającą angielskim językiem. Do tych należą Rosjanie, Węgrzy, Polacy (?), Czesi, Włosi, Grecy i Azjatczycy. Powiększenie takiej imigracji grozi wielką zmianą w biznesowem i towarzyskiem życiu Stanów Zjednoczonych, czemu należy zawczasu zapobiedz, ograniczając wychodztwo. Nie chcemy naszych bram zamykać, ale ustawmy dozorców, badających imigrantów. W sprawie tej pisze jeszcze *Patrjota* wychodzący w Jersey City: Do Washingtonu nadeszły od 27 gubernatorów żądania, ażeby powstrzymać wychodztwo Polaków do Stanów Zjednoczonych — albowiem Polacy są ciemni — zanadto awanturniczego usposobienia — skłonni do przestępstw i t. p. — Są to zapewne intrygi zazdrosnych Niemców, a może i rosyjskie.

Telefon na Saharze. W końcu roku zeszłego pewna kompanja francuska rozpoczęła z polecenia rządu układać linję telefoniczną od miasta Biskra, położonego na południe od Algieru, aż do miasta Tugurd, leżącego na pustyni a oddalonego o 250 kilometrów. Pracy tej dokonał inżynier Bayolle przy pomocy 100 robotników telegrafu i linję w tych dniach oddano do użytku. Największą trudność napotykano przy przewożeniu słupów telefonicznych, wielbłądy bowiem nieprzywykłe do dźwigania takich długich ciężarów, pokładały się często lub klękały w drodze.

Ludność kraju Matabelów, której powstanie ze stanowiska politycznego znaczenia omawiamy we wstępnym artykule, liczy 160.000 głów i należy częścią do murzyńskiego szczepu Maszona, częścią zaś do tubylczego szczepu Matabele. Właściwych Matabelów jest jednak znacznie mniej, bo większość po zwycięstwie Anglików wyemigrowała wraz z wygnanym wodzem Lobengulą po za rzekę Sambesi do położonych na północy państw murzyńskich. W celu nałożenia podatków, obliczono niedawno wszystkie chaty zamieszkałe przez krajowców; okazało się, że jest ich 42.000. Osadnicy biali używają murzynów, równo Maszonów jak i Szaanponów do pracy w kopalniach, do rzemiosł i do służby, ale obchodzą się z nimi po ludzku. Surowo występują tylko przeciwko zakorzenionemu czarnoksięstwu i mordowaniu dzieci. Słynny lekarz-czarownik jest podobno jednym z głównych inicjatorów powstania. Czarownicy-lekarze za rządów Lobenguli odgrywali wybitną w państwie rolę. Byli to zarazem najwyżsi kapłani i główni bardowie narodu.

Mianowania. Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało komisarzami skarbu w IX klasie rangi koncepistów: Czesława Popiela i Józefa Nentwiga, a koncepistą w X klasie rangi praktykanta konceptowego Stanisława Boreckiego.

Kraj. dyrekcja skarbu zamianowała poborcami podatkowymi Mikołaja Sroczyńskiego, Miecz. Fabiańskiego, Teodora Kozłowa i Włodz. Jasińskiego; dalej kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi oficjałów: Feliksa Radkiewicza, Stanisława Wodzińskiego, Karola Krężlowicza, Jerzego Burczyckiego, Jana Tułeckiego i Marjana Zajączkowskiego; następnie oficjałami podatk. w X klasie rangi adjunktów: Emila Kiszelkę, Władysława Daczyńskiego, Maksymiljana Świżewskiego i Wład. Sleczkowskiego, wreszcie adjunkt. podatk. w XI klasie rangi kwieskowanego adjunkta Stanisława Srokowskiego, prow. adjunkta Michała Leśniaka, oraz praktykantów Grzegorza Dujanowicza, Władysława Szczurkę, Jakóba Lufta, Karola Greka i Klemensa Rojewskiego.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt przeniosła oficjała Seweryna Kurowieckiego z Drohobycza i asystenta Stanisława Daszyńskiego ze Śniatyna do Lwowa, asystentów: Wiktora Kaliniewicza z Przemyśla do Tarnowa, Władysława Garana, z Dukli do Krosna, Stanisława Sawickiego z Tłustego do Tarnopola i Juljana Wyrzykowskiego z Buczacza do Tłustego, a wreszcie oficjała Edmunda Gnaedingera z Tarnopola i asystenta Arnolda Schorra z Sokala do Lwowa.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Nowy obraz Siemiradzkiego. Na wystawie obrazów historycznych, urządzonej w Moskwie, staraniem muzeum historycznego, znajduje się nowy obraz Siemiradzkiego „Scena z życia rodzinnego w Grecyi“. O obrazie tym p. Rok pisze w nrze 75 *Nowości* co następuje: „Nie mówię już o mistrzowstwie w wykonaniu, o takiem mistrzowstwie, które aż odurza. Siemiradzkich mało i na to Siemiradzki nosi swe nanazwisko, żeby aż odurzał widza mistrzowstwem pędzla. Ale niezależnie od tego wspaniałego i cudownego wykonania, ten obraz przedstawiający spokojne życie rodzinne Greków, zawiera jeszcze coś więcej. Oto przenosi widza do życia innego, ginącego w pomroce stulecia, a przenosi z taką siłą, że widz nawet mało do tego przygotowany, odczuwa to życie, oddycha nieomal powietrzem szczęśliwej Hellady i przenosi się myślą do tego kraju piękna klasycznego, do kraju zalanego światłem słonecznem. To rodzaj. Ale to i historyczny obraz w całem znaczeniu tego wyrazu, daje bowiem żywą kartę epoki i podnosi nastrój widza do tego stopnia, że pojmuje ową epokę“.

Czy obraz ten będzie wystawiony w Warszawie, dotąd nie wiemy.

* W teatrze Gymnase w Paryżu, wystawiono nową krotochwilę Aleksandra Bissona p. t. „Disparu“ (Zaginiony). Młody malarz znika ze swego mieszkania, aby wraz z przyjacielem i jego siostrą odbyć podróż do Tonkinu. Komornik sądowy udaje wówczas spadkobiercę zaginionego i rozgaszcza się w jego mieszkaniu. Malarz tymczasem wraca niespodzianie i wyprawia natrętowi mnóstwo figlów złośliwych, aż wreszcie daje mu się poznać i wraca do swojej własności. Sztuka jest jednak słabsza od innych prac autora „Nieboszczyk Toupinet“.

* Przed ośmiu dniami w medjolańskiej „La Scala“, opera „Andrzej Chenier“, kompozytora U. Giordano, odniosła zwycięstwo. Giordano znanym był dotychczas jako twórca opery „Mala Vita“. Opera ta jak „Boheme“ i „Chatterton“ nie ma uwertury, która widocznie z mody wychodzi. Treść libretta jest zajmującą: Andrzej Chénier spotyka w Paryżu u hrabiny Coigny, młodą hrabinę Magdalenę, z którą zawiązuje romans. Pięć lat upłynęło i wybuchła tymczasem wielka rewolucja, kiedy młodzi ludzie znowu się spotkali. Atoli jeden z naczelników rewolucji, niejaki Gérard, zakochuje się również w Magdalenie i aby się pozbyć rywala, denuncjuje go przed komitetem Salut public, który go skazuje na śmierć. Magdalena, aby uratować narzeczonego, pozwala Gerardowi na schadzkę, ale widząc, iż wyrok na Chenier'a nie został odwołanym, zamienia miejsce z pewną skazaną ary-

stokratką i ginie tym sposobem razem z ukochanym pod gilotyną. Trzeci i czwarty akt opery wywołały nawet pewien entuzjazm dla kompozytora, o co w teatrze „La Scala“ jest zwykle dość trudno.

* Rekord fortepjanowy odegra się niebawem w Londynie. Anglik z Londynu, p. Bill, wyzwał muzyków (?) na rekord wytrwałości przy fortepjanie i znalazł gotowego do przyjęcia wyzwania, w urzędniku pocztowym w mieście Cuneos, w Piemoncie, pana Kamila Bancia. Ale p. Bancia jest artystą, nie przyjmuje na ślepo pojedynków i w tym celu, poprzednio w rodzinnem swojem mieście, trenował się, t. j. grał przez całe 46 godzin na fortepjanie, odpoczywając tylko, aby zjeść jaj na twardzo i wypić czarnej kawy. Grał niezmęczenie, wszystko co umiał, a w 31-ej godzinie dobrowolnego popisu zagrał z wielką fantazją jeszcze *Potpourri* z „Semiramidy“. Zadają sobie teraz pytanie, jak się też odbędzie ów rekord w Londynie, między p. Billem a p. Bancią? Czy obaj grać będą w jednej sali, jednocześnie przez 46 godzin? I czy każdy z nich będzie grał co innego? boć nie można wymagać, aby obaj to samo umieli i grali... Ładnie wyjdzie na tem słuchająca publiczność, jeśli będzie chciała napawać się jednocześnie artyzmem obu zaciętych szermierzy, z których każdy chlubi się niebywałą wytrwałością przy klawjaturze. W każdym razie my na tej uczcie być nie chcemy.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś „Świat nndów“ komedja w 3 aktach Paillerona z francuskiego, występ p. Antoniny Hoffmann. We czwartek dnia 9 b. m. „Burza“ dramat w 5 aktach A. Ostrowskiego, tłómaczył z rosyjskiego J. Popławski (nowość).

HUMOR.

Zdawało mi się, że należy
Rozpocząć fazę nowej ery
I wciąż uparcie dowodziłem,
Że 2 + 2 jest zawsze 4.
Dopiero później, syt zawodów
Dojrzałem (terez wiem dowodnie),
Że 2 + 2 to 5 lub trójka
(Różnie, jak ludziom z tem dogodnie).
Później złudzenie miałem takie.
Że jest najkrótszą linja prosta,
Lecz patrzę: tych, co po tej linji
Idą, okrutnie życie chłosta.
Więc szczerze wierzę i nasilniej,
Że linja prosta dłuższą bywa,
Że ludziom widać z tem wygodnie,
By krótszą była linja krzywa.
I tak wciąż ćwicząc się w rachnbie,
Zdobyłem wreszcie prawdę szczerą:
Młodość to *plus*, starość zaś *minus*,
A w rezultacie życia — *0*.

— Tak długo nosiłem żonę w sercu, aż teraz mi zaczyna bokiem wychodzić.

— Ośmnaście reńskich miesięcznie, zgoda. A ile godzin pracy?
— W lecie od siódmej do osmej wieczorem.
— To panu zapewne nie zrobi różnicy, jeżeli o ósmej przyjdę a o siódmej przestanę. Wszak to wyjdzie na jedno.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 7 kwietnia. Preliminarz budżetu na rok 1897 przewiduje podwyższenie rozchodów o 4 miljony złr. Powodem podwyższenia będą wydatki na wojsko i marynarkę.

Paryż 7 kwietnia. Agencja Havasa ogłasza, że jenerał Kiczener otrzymał od rządu egipskiego rozkaz, aby się ograniczył do okupacji zajętej już miejscowości Akaszet. Lord Cromer wyjechał z Egiptu do Aleksandrji, aby tam konferować z Khedywem.

Rzym 7 kwietnia. Komisarzem cywilnym dla Sycylji, a zarazem ministrem bez teki, zamianowany został senator hr. Condrochi.

Londyn 7 kwietnia. Matabelowie wymordowali 200 białych. Uitlenderowie angielscy zamieszkali w Johannesburgu, wysłali do Buluwayo 450 uzbrojonych ludzi. Cecil Rhodes bawi w Salisbury, w kraju Metabele. Połączenia między Salisbury a Buluwayo są przerwane.

Captown 7 kwietnia. Prezydent Transwaalu Krüger, ofiarował telegraficznie gubernatorowi kolonji Przylądka sir Robinsonowi pomoc wojskową Transwaalu dla stłumienia powstania Matabelów. Robinson serdecznie podziękował za dobre chęci, ale pomoc odrzucił.

Czerniowce 7 kwietnia (w południe). Senat uniwersytecki udzielił publicznej nagany rumuńskim studentom należącym do stowarzyszenia „Junimea“, za to, że wydział tego towarzystwa uchwalił rezolucję, oskarżającą grecko-wschodniego arcybiskupa Czuperkowicza o brak życzliwości dla cywilizacyjnych interesów młodzieży rumuńskiej. Członkowie wydziału zakomunikowali ustnie arcybiskupowi tekst rezolucji.

Konstantynopol 7 kwietnia (w południe). Książę Ferdynand bułgarski przyjmowany był w niedzielę zrana w Yldiz-Kiosku przez Abdul-Hamida. W poniedziałek złożył książę wizytę ekumenicznemu patrjarsze w Tamarze. Wieczorem wydała na cześć księcia ambasada rosyjska objad i przyjęcie.

Paryż 7 kwietnia (w południe). W przyszły poniedziałek dnia 13 bm. w Franji rozpoczyna się sesja rad jeneralnych.

Utrzymują się pogłoski, że minister sprawiedliwości Ricard najsilniej zwalczany przez senat otrzyma dymisję. Tekę sprawiedliwości obejmie Sarrien, sprawy wewnętrzne Doumer, Peytral finanse. Bourgeois ma także porzucić tekę spraw zagranicznych, a zatrzyma tylko prezydjum gabinetu.

Rzym 7 kwietnia (w połndnie). Pułkownik angielski Slade, który odjechał do Massawy, przed wyjazdem odbył długą konferencję z królem Humbertem.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 8 kwietnia (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza nadanie Stanisławowi Tarnowskiemu, prezesowi krakowskiej Akademji umiejętności, odznaki honorowej za sztukę i nauki.

Wiener Ztg. ogłasza: Hipolit Pepłowski zamianowany został stałym, Stanisław Koncewski z Krakowa, prowizorycznym głównym kasjerem przy kasie głównej we Lwowie.

Wiedeń 8 kwietnia (rano). Hr. Józef Dunin Borkowski, umieszczony w prywatnym zakładzie leczniczym w pobliżu Wiednia, zdołał omylić czujność i znikł bez śladu.

Wiedeń 8 kwietnia (rano). W tutejszych dobrze poinformowanych kołach nic o tem nie wiadomo, jakoby sułtan wydał irade, wydalające z Armenji wszystkich chrześcijańskich misjonarzy. Gdyby ta wiadomość miała się stwierdzić, mocarstwa trójprzymierza uczynią energiczne przedstawienia i użyją wszystkich środków, aby spowodować cofnięcie irade.

Wiedeń 8 kwietnia (rano). Związek tutejszych przemysłowców spirytusowych oświadczył się na wczoraj odbytem zgromadzeniu jeneralnem stanowczo przeciw zamierzonemu podwyższeniu podatku od spirytusu.

Praga 8 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu wiecu socjalistów, na którem był obecny dep. Pernerstorfer, redaktor krakowskiego *Naprzodu* Daszyński postawił wniosek, aby stawianie kandydatów należało do organizacji okręgowej, która się ma w tej sprawie porozumieć z zarządem partji; w razie sporu rozstrzyga konferencja członków zarządu z całego państwa.

Praga 8 kwietnia (rano). Wiec socjalistów obradował wczoraj wyłącznie nad sprawą reformy wyborczej. Rezolucja Adlera uchwaloną została 101 głosami przeciwko dziewięciu.

Budapeszt 8 kwietnia (rano). Nuncjum austrjackiej deputacji regnikolarnej przysłane tn zostało w niedzielę wielkanocną. Odebrał je prezydent deputacji węgierskiej Koloman Szell. Dokument wydrukowany jest jako ściśle poufny w 17 egzemplarzach, dla prezydenta ministrów, dla ministra skarbu, oraz dla 15 członków deputacji. Członkowie deputacji otrzymają nuncjum we czwartek. Ostatnie posiedzenie węgierskiej deputacji odbędzie się albo we wtorek, albo we środę przyszłego tygodnia.

Meran 8 kwietnia (rano). W Sinichbachthal w pobliżu Hafling, wybuchł wielki pożar lasu. Miejscowość kuracyjna Meran, a względnie Mais, znajduje się w groźnem niebezpieczeństwie.

Berlin 8 kwietnia (rano). Proces Hamersteina ma się odbyć w dniu 22 kwietnia.

Berlin 8 kwietnia (rano). *Kreutz Ztg.* zapewnia, że już w najbliższym czasie książę Ferdynand bułgarski przyjmie prawosławie.

Paryż 8 kwietnia (rano). Odbierający informacje z kół ministerjalnych dziennik *Le Jour* donosi, że rząd zajmie się ewentualnością, iż senat nie uchwali na czas kredytów madagaskarskich, albo też uchwali je tylko częściowo. Minister skarbu będzie musiał rozważyć, czy jest rzeczą możliwą obejść się bez uchwały senatu. W przeciwnym razie wezwie Bourgeois prezydenta Izby, aby zwołał sesję jeszcze przed 21 kwietnia. *Le Jour* zapewnia, że sytuacja w polityce zagranicznej nie uległa zmianie. Rokowania francusko-angielskie, z powodu świąt wielkanocnych, zostały przerwane.

Konstantynopol 8 kwietnia (rano). Ekumeniczny patrjarcha rewizytował natychmiast księcia Ferdynanda bułgarskiego w pałacu Kuruczesme. Wizyty te pomiedzy patrjarchą a księciem, mają doniosłe symptomatyczne znaczenie.

Rzym 8 kwietnia (rano). Senatorowie i deputowani przygotowują się do wystąpienia ze zbiorowym hołdem dla cesarza Wilhelma w Wenecji.

Rzym 8 kwietnia (rano). Rząd włoski zażądał z Petersburga wyjaśnień w sprawie ekspedycji rosyjskiego Czerwonego Krzyża do Abisynji. Rząd włoski zapewnił, że władze włoskie przepuszczą przez Massawę jedynie lekarzy i służbę do straży nad chorymi, nie ścierpią jednak, aby pod pozorem filantropji dążono do zupełnie innych celów.

Londyn 8 kwietnia (rano). Z Suakimu donoszą, że w Hamid korpus derwiszów uległ atakowi Arabów zaprzyjaźnionych z Anglikami i stracił dwunasu ludzi.

Londyn 8 kwietnia (rano). Biuro Reutera zaprzecza doniesieniu, jakoby Anglja podpisała nowy traktat z Transwaalem, znoszący konwencję z 1884 roku.

Londyn 8 kwietnia (rano). Londyńskie koła oficjalne uważają sprawę zwołania europejskiej konferencji za całkowicie przesądzoną. Dotychczas żadne mocarstwo nie dało inicjatywy do zastanawiania się nad kwestją, czy taka konferencja ma być zwołana.

Waszyngton 8 kwietnia (rano). Izba reprezentantów przyjęła 244 głosami przeciwko 27 sprawozdanie mieszanej komisji, oświadczające się za przyjęciem uchwalonej przez senat rezolucji w sprawie kubańskiej. Rezolucja ta jak wiadomo uznaje powstańców kubańskich za stronę wojującą.

Kair 8 kwietnia (rano). Lord Cromer rozmawiał przez dwie godziny telefonicznie z jenerałem Kiczenerem. Jenerał otrzymał rozkaz, aby nie spieszył się zanadto w operacjach wojennych. Werbowanie żołnierzy na wyprawę do Sudanu, zostało wstrzymane. Jest domysł, że Anglicy chcą oczekiwać Derwiszów w pobliżu Akaszeh. Rzeczywisty plan polega na tem, aby powoli posuwać się naprzód i przedłużać utrzymanie *status quo*.

Ateny 8 kwietnia (rano). Przybył tu arcyksiążę Karol Ludwik wraz z rodziną.

Wiedeń 9 kwietnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 368·25 Angiobanki 161·50; Länderbank 244·25; Staatsbahny 351·25; Lombardy 96·75; Renta majowa 101·15; Renta koronowa węgierska 101·30; Alpiny 86·50; Tureckie 58·70.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan F. K. w Krakowie. Za przysłany nam opis wypadków w kopalniach nafty dziękujemy, ale skorzystać zeń nie możemy, gdyż wypadek stał się dawno, opis zaś jego ma cechy wrażeń czysto osobistych. Rzecz taka tylko bardzo dobrze a przytem w formie powieściowej opisana, mogłaby zainteresować szersze koła.

Wpanowie Ant. Kas... i J. Wy... Listu, o którym Panowie wspominają nie mamy. Może nas nie doszedł.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. — J. Urbański ze Lwowa, W. Sokołowski z Wrocławia, L. v. Rodt z Jarosławia, Ch. Winkler z Frankfurtu. Wł. hr. Korytowski ze Lwowa, J. hr. Giżycki z Kijowa, M. Chełmiński z Podola ros., A. Meschersk z Odesy, G. Bisanz ze Lwowa, M. hr. Ożarowski z Warszawy, K. Gołaszewski z N. Sącza, Z. Chełmiński z Podola ros., E. Zagorski ze Lwowa, M. hr. Starzeński z Król. Pol.

Hotel Saski. J. Osiecimski z Galicji, J. Bognar z Tarnowa, L. Dreski z Częstocic, W. Błotnicka z N. Sącza, A. hr. Celner z Mościsk, dr Wł. Krzeczunowicz z Sambora, dr A. Jurasz z Heidelberga, J. Siemionowski z Galicji, A. Syroczyński ze Lwowa, A. hr. Ponińska z Małoszowa, W. Klobassa ze Zręcina.

Restauracja w Hotelu Pollera
Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr. 750
Środa dnia 8-go Kwietnia b. r.

I. Kapuśniak
Rosół z strudlem z mięsa
Consomme Juliene
II. Vol au-vent de gibier
Makaron à la Milanez
Pasztet z dziczyzny
Szt. mięsa sos grzybowy
Polędwica angielska
III. Kotlet z pulardy z raczkami
Filets de porc sos Robert
Carre cielęce po węgiersku
IV. Budyń migdałowy
Galaretka maraschinowa
Kalafior z masłem
Ser — owoce — kawa.

Bulion własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Praktykanta
z dobrego domu 825
do cukierni J. Baumana w Bochni
zaraz potrzeba.

Fotografia.
Do Zakładu fotograficznego z urządzeniem, **poszukuje się**
wspólnika lub zastępcy 1 2
1007
z kaucją 200 złr. Kurnatowski, Kraków Rynek 20.

KAMIENICA
II piętrowa,
o 6 oknach frontu, z 3-ma sklepami, ogrodem i placem budowlanym, w śródmieściu, z dochodem 3250 złr.
za 39.000 złr. w. a. do sprzedania.
Kapitał potrzebny 15.000 złr. Wiadomość J. Strycharski, Adm. Gł. Narodu. 997 2 5

PIEGI
plamy i inne wyrzuty skórne znikają w 7 dniach zupełnie i bezpowrotnie po użyciu znakomitego nieszkodliwego **kremu amorowego Dra Christoffa.** Prawdziwy jest tylko we flaszeczkach, zielonym lakiem zapieczętowanych. 504
Cena 80 centów.
Główny skład w **Lwowie** w aptece pod „srebrnym orłem" **St. Ruckera,** dla **Krakowa** w aptece **W. Redyka** i **E. Hellera.** W **Brodach** w aptece **Leona Kallira.**

3000 złr.
na hipotekę
do umieszczenia w kancelarji adwokata 3 3
856
Bluzińskiego, Szewska 19.

Uzdolnione
maszynistki
962 **panny** 3 3
przyrządzania i wykończania boty, **znajdą zaraz umieszczenie** Stowarzyszeniu Pracy Kobiet, Kraków Kapucyńska 7.

Podejmuję się przeprowadzenia
parcelacji
folwarków. — Gwarancja pod każdym względem zapewniona. Zgłoszenia: **Feliks 2,** poste restante Kraków. 877 4 4

Zmiana mieszkania
Rządowo upoważniony, c. k. nadgeometra ewidencyjny
Wiktor Romański
mieszka obecnie, **Kraków, Wielopole 5,** i poleca wszelkie czynności swego zawodu P. T. Osobom interesowanym. 996 2-3

961 **MIESZKANIE** 3 3
dwa pokoje, przedpokój, kuchnia, na ulicy Szlak Nr. 53 na II piętrze. jest każdego czasu **do wynajęcia.** Jest tam także ogródek. który może być razem lub osobno wydzierżawiony. Zgłosić się na miejsce lub na ul. Gertrudy 5.

Ulica św. Anny Nr. 3, obok pałacu pod Baranami **7 pokoi, przedpokój, nyża, kredens, i kuchnia,** osobny **strych i piwnica** na nizkim 3-iem piętrze **zaraz do wynajęcia.** Winda do wożenia wody i węgla. Wiadomość Plac Latarnia Nr. 8. 880 4-4

Ajentów
odwiedzających prywatnych odbiorców, z dobremi poleceniami, **poszukuje**
za wysokie wynagrodzenie
fabryka nowomodnych zaluzji drewnianych i płóciennych samo zsuwające bloczki.
Franciszek Seidemann, w **Kratzau** północne Czechy i **w Zittau w Saksonji.**
Listy uprasza się przesyłać do Kratzau. 827 5 6

T. WISKIDA
plac Marjacki
FRYZYER DAMSKI
uczeń Ardelianiego
Parfumerja, modne szpilki.
MONITEUR de la COIFFURE na żądanie. 899

Kilka tysięcy złr.
ma do umieszczenia na hipotekę 2 3
951
kancelarja Adwokata
Dra Bobilewicza
w Krakowie, Grodzka 25.

ROWERY
Pneumatic, angielskie i niemieckie **sprzedaje** pod dobremi warunkami po cenach zniżonych firma
FRANCISZEK ALBIN,
skład maszyn w Podgórzu. Stare przyjmuje w zamian. 968 3 5

Pomocnik
HANDLOWY, 971
młody, rutynowany, z chlubnemi świadectwami, **poszukuje posady** w handlu korzeni. win i delikatesów. Adres: T. M. Dębica. 3 3

KAMIENICA
II ptr., nowa, wolna od podatku, dobrze się rentująca, przy ul. Lenartowicza, w Krakowie położona, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Kapitał potrzebny 8 do 10.000 złr. Bliższa wiadomość w biurze adw. Dra Smolarskiego, Kraków Grodzka l. 15. 972 3-10

Dom narożny
dwupiętrowy, 12 lat wolny od podatku, dobrze się procentujący, **do sprzedania** na bardzo dogodnych warunkach. Cena złr. 35.000. — Bliższa wiadomość u właściciela, przy ul. Lenartowicza 1. 8 na parterze. 976 2 6

Poszukuje się
zdolnego
ASYSTENTA
984 **fotograficznego** 2 2
i RETUSZERA,
do prowadzenia interesu fotograficznego w większej miejscowości kuracyjnej, jako wspólnika bez potrzeby wkładu kapitału, lub na płacę. Bliższy adres poda Adm. „Głosu Narodu".

CYRK HENRY
Kraków, ul. Dietlowska w stałym odnowionym cyrku.
We środę 8-go b. m. o godz. 8 wieczorem
WIELKIE WYŁĄCZNIE
SZPORTOWE PRZEDSTAWIENIE
Nowość! **Monstré Tableaux** Nowość!
!!!! z 30 ogierami i 1 słoniem !!!!
razem tresowane i równocześnie przedstawione przez dyrektora Henry.
!!W Krakowie jeszcze nie widziane!!
Zjawisko tresury!
Jutro przedstawienie. DYREKCJA.

Realności
do sprzedania

KAMIENICA II ptr., nowa w Krakowie, wolna od podatku, z ogródkiem, dochód 900 złr., dług 5.500. Cena 13.000 złr. 628

KAMIENICA II ptr., nowa w Krakowie. wolna od podatku, z ogródkiem, z oficyną, dochód 1.250 złr., dług 6.000. Cena 15.000 złr. 629

Dom parterowy, murowany o sześciu ubikacjach z ogrodem, niedaleko rogatki Czarnowiejskiej z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość u właściciela tejże realności, Czarna Wieś l. 13 b. każdego czasu.

Kamienica I. p. z frontu, II. p. od podwórca, przy ulicy Murowana Krowodrza, wolna od podatku. Dochód 900 złr., cena 12,500 złr. Kapitał potrzebny 5800 złr. 171

DOM II. p. z ogrodem wolny od podatku przy ulicy Topolowej. 175

DOM II. p. z oficyną elegancko, dobrze zbudowany. 176

Kamienica II. ptr. z oficynami, stajniami, wozownią przy ul. Zwierzynieckiej, Dochód 5.200 złr. Cena 58.000 złr. Kapitał potrzebny 20.000. 187

Kamienica III. piętr. przy ul. Pijarskiej, nowa, wolna od podatku 12 lat. Dochód 4.100 złr. Cena 60.000 złr. Potrzeba 22.500 złr. 188

Kamienica II. ptr. jedna z najpiękniejszych przy ul. Krupniczej. Dochód 4.200 złr. Cena 65.000 złr., kapitał potrzebny 40.000 złr. 189

Kamienica I. p. z 2 frontami, ze stajnią, zajazdem wozownią, oficyną i ogródkiem wolna od podatku. Dochód 1800 złr. Cena 22.000, kapitał potrzebny 18.000 złr. 193

Kamienica piękna II. ptr. przy ul. Brackiej. Cena 56.000 złr. Potrzebny Kapitał 30.000 złr. 191

Kamienica I. p. przy ul. Garncarskiej, w ogrodzie. Cena 32.000 dług 8.000 złr. 198

Kamienica II. p. przy ul. Długiej. Dochód 3.500 złr. Cena 45.000 złr. Kapitał potrzebny 16 do 20.000 złr. Przyjmię w zamian realność mniejszą z dopłatą. 192

KAMIENICA II. p. w Podgórzu. Cena 24.000. Kapitał potrzebny 10.000 złr. 203

Kamienica II. i III. ptr. przy ul. Radziwiłłowskiej dochód 2.000 złr. Cena 28000. Kapitał potrzebny najmniej 12.000 złr. 190

2 DOMY parterowe przy ul. Garbarskiej. Cena 16.000. Dług 6.000 złr. 204

Kamienica I. p. przy ul. Basztowej z 2 frontami. Dochód 2100 złr. Cena 26000 złr. Kapitał potrzebny 13.000. 197

Kamienica II. p. duża przy ul. Siemiradzkiego nowa, cena 52.000. Kapitał potrzebny 20.000 złr. 199

KAMIENICA II p. przy ul. Grzegórzeckiej, nowa wolna od podatku. Dochód 2000. Cena 30000. Kapitał potrzebny 15000 złr. 207

1 DOM p rterowy p zy ul. Garbarskiej. Cena 15.000 złr. Dług 5.000 złr. 205

Kamienica II. p. duża przy ul. Siemiradzkiego nowa, cena 40.000. Kapitał potrzebny 18.000 złr. 200

Kamienica II. p. przy ul. Sobieskiego. Cena 32.000 potrzebny kapitał 12.000 złr. 201

KAMIENICA II. p. nowa przy ul. Blichowej. Dochód 4000. Cena 48000. Kapitał potrzebny 23000 złr. 208

KAMIENICA III. p. nowa, przy ul. Rakowieckiej. Dochód 5.000. Cena 70.000 złr. Kapitał potrzebny 26.000 złr. 210

DOM parterowy i oficyny przy ul. Długiej. Dochód 1030 Cena 12.000. Dług 7.500 złr. 213

KAMIENICE duże dwie, przy ul. Starowiślnej. Cena 70.000. Dług 36.000 złr. 212

KAMIENICA narożna I. p. z dużem ogrodem, kręgielnią, 2 Restauracje przy ul. Dietla. Dochód 3.250 złr. Cena 45000. Dług 23000 złr. 206

KAMIENICA II. p. i oficyny przy ul. Krowoderskiej. Dochód 1.800. Cena 24.000. Dług 14.500 złr. 214

KAMIENICA II p. nowa, przy ul. Lubicz. Dochód 4500. Cena 55000. Kapitał potrzebny 20.000 złr. 209

Kamienica II. p. przy ulicy Zwierzynieckiej. Cena 28.000, potrzebny kapitał 12.000 złr. 220

PARCELE
do sprzedania
6 parcel, z których 2 narożniki przy ul. Topolowej. 177

Przy ul. Lenartowicza narożna 217☐ sąż. po 40 złr. 230

Przy ulicy Radziwiłłowskiej 118☐ sąż. (front 17.70 mtr.) mur wspólny w cenie objęty, z drugiej można dokupić po obu stronach kąty proste. Kapitał potrzebny 5060 złr. Cena 9.000 złr. 227

Odznaczone dwoma medalami
znakomite TUTKI nieklejone
wyrobu **J. W. Niemojewskiego** są wszędzie do nabycia. Główny skład w Krakowie w handlu papieru i przyborów galant. **St. Karlińskiego** — przedtem filja J. W. Niemojowskiego, Sukiennice Nr. 28. — Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. 137

Figurki św., aniołki adoracyjne z kartonu lub massy, obrazy świętych,
Stacje drogi krzyżowej
w oleodrukach, litograf. i chromolitografowane, ramy do tychże, krzyże i t. p., oraz **NOWOŚĆ:** Obrazek b. ładny N. Panny Częstochowskiej, form. książkowego, wytłaczany na złotem i srebrnem tle 1 szt. 10 ct., tuzin 1 złr., 100 szt., 7 złr. — do nabycia
w specjalnym składzie artykułów treści religijn.
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO 37
w Krakowie, plac Marjacki Nr. 8.

Folwark Olszanica 979
poczta Wola Justowska,
ma do sprzedania 2-3
10 krów,
wysoko cielnych, mlecznych.

WIEŚ
5 klmtr. od stacji kolei, w Jasielskim, 600 mrg., w czem 300 lasu, z bardzo porządnemi budynkami, wraz z całym inwentarzem
do sprzedania lub zamiany na realność w Krakowie.
Bliższych objaśnień udzieli Wny **Jan Strycharski** „Głos Narodu" w Krakowie. 220 25 0

Parcela 83☐ sążni z 12☐ sąż. frontu przy ul. Helcla do sprzedania. Wiadomość Dział Inserat. „Głosu Narodu". 217

SZLACHETNE GATUNKI
karpi i linów,
kroczki i półkroczki,
i narybek,
do nabycia za przystępną cenę.
Bliższa wiadomość: **Zarząd Dóbr Jaśkowice, p. Brzeźnica.** 977 3-3

Parcela na granicy Podgórza i Ludwinowa 117, ☐ sążni, z nowo wybudowanemi oficynami. odpowiednia pod budowę willi, domu lub mniejszej fabryki, jest za 2500 zł. zaraz do sprzedania. Zgłoszenia do Działu ogłoszeń „Głosu Narodu". 223

Przy ul. Stachiewicza kilka parcel po 60 złr. 229

Przy ul. Retoryka najpiękniejsza i najtańsza parcela. 228

Wiadomość bliższa w Adm. „Głosu Narodu".

O 25% taniej
DLA ABONENTÓW
„Głosu Narodu".

BIBLJOTEKA
wyborowych
Powieści i Romansów
rozpoczęła d. 1-go października r. 1895 rocznik IV.
Wychodzi ona w zeszytach 5-cio arkuszowych co dni 10, t. j. każdego 1-go, 10-go w miesiącu i kosztuje z posyłką pocztową: Całorocznie **8,** półrocznie **4,** ćwierćrocznie **2** złr.
☛ Abonenci „**Głosu Narodu**" płacą o 25% mniej, t. j. rocznie tylko **6 złr.** a kwartalnie **1 złr. 50 ct.**
W rozpoczętym nowym IV. roczniku wyszła najpierw powieść oryginalna Józefa Rogosza, która dotąd w wydaniu tomowem, nie była wcale drukowaną, pod tytułem:
„W PIEKLE GALICYJSKIEM".
Wyszedł także szereg powieści Richebourga (razem 5 tomów) pod tytułem:
„Dramaty w życiu".
Tu sam tytuł mówi, jaką jest treść tych powieści. Richebourg, jakkolwiek we Francji wysoko ceniony, u nas nie jest dotąd wcale znany i dopiero „**Głos Narodu**" pierwszy dał go poznać swoim czytelnikom, gdyż drukował obszerny jego romans p. t. „**JAN WILK**". Niezmierne zajęcie, jakie utwór ten w najszerszych kołach obudził, skłonił nas do wydania „**Dramatów w życiu**", które są równie zajmujące jak „Jan Wilk" a pod względem artystycznym są od niego staranniej opracowane.
Tegoż samego autora
„NA GOLGOCIE"
pojawi się nieco później.
Prócz tych wyjdą jeszcze inne piękne powieści.
Jak każdego roku, tak i do IV-go rocznika „**Bibljoteki**" dodajemy
☛ **premję bezpłatną** ☚
Na ten rok wybraliśmy **14 tomową wspaniałą powieść**
„La SAN FELICE".
Kto złoży abonament za cały rok z góry, t. j. 6 złr., otrzyma **premję z góry,** inni zaś dostaną ją przy uiszczeniu **ostatniej raty kwartalnej.**
Na posyłkę premji prosimy **dołączyć 50 ct.**
Pieniądze prenumeracyjne prosimy posyłać razem z pieniędzmi na „**Głos Narodu**".
IV rocznik „BIBLIOTEKI" kończy się 31 września 1896 r.

F. KOSIBA
w Krakowie, Rynek główny Nr. 23, (I-sze piętro)
nagrodzony na Wystawie krakowskiej 1887 i lwowskiej 1894
752 7 0 **poleca swój**
SKŁAD SUKIEN MĘZKICH
cywilnych i wojskowych
jakoteż i stroje narodowe.
Nadmieniam, że otrzymałem **świeży transport materjałów wiosennych** z fabryk krajowych i zagranicznych z pierwszej ręki, mogę przeto wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić. **Ceny najumiarkowańsze.**

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6
vis à vis Hotelu Saskiego.
Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie

pod tytułem: **Książeczka miniaturowa,** czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na kazdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 943 1—300

Cena egzemplarza: 2, $3^1/_2$, $5^1/_2$ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

Dziś we Środę 8 Kwietnia

ETABLISSEMENT „ODEON"

Kraków, ul. św. Gertrudy 27.

PROGRAM: 787

Reżyser: I. Koller.

Kier. muzyki: **S. Cybulski.**

CZĘŚĆ I.

1. i 2. Koncert kapeli domowej.
3. **Panna Anna Kralik,** śpiewaczka operetek z teatru Karola w Wiedniu.
4. **Pan YULEWSTON,** wirtouz na ruskiej ręcznej barmonijce e srebrzystych tonach
5. **Pan Eugeniusz Chaillier,** naśladowca kobiet.
6. **Siostry Karoliny,** tancerki.
7. **Pan Alois Dangl,** charakterystyczny komik.
8. **Panna FIOVANO PERLA,** międzynarodowa szansonetka.
9. **Paulina i Józef,** wiedeńscy znakomici śpiewacy.

— **10 minut pauzy.** —

CZĘŚĆ II.

10. Koncert kapeli domowej.
11. **Panna Anna Kralik,** śpiewaczka operetek.
12. **Eugeniusz i Gaston Chailler,** niemiecko-francusko duecišci, jako dama i mężczyzna.
13. **Miss Paula Walden,** znakomita subretka.
14. **Duet sióstr Karolin.**
15. **Panna GIOVANO PERLA,** międzynarodowa szansonetka.
16. Minut 15 w państwie cieni **W. Yulewstona.** Nader komiczny teatr cieni i olbrzymie sylwetki.

---

999 **Niemka** 1 3

przyzwoita, starsza dziewczyna, katoliczka, **szuka umieszczenia** do pielęgnowania dzieci i jako pomocniczka Gospodyni domu. — Wiadomości udzieli H. Friedrich, Bad Goczałkowitz, ober Schles.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Drowi

Józefowi Rothowi

za łaskawe, bezinteresowne wyleczenie mnie z dolegliwej słabości; składam stokrotne dzięki, dziękując wyrazem: „Bóg zapłać!".

Józefa Ludwińska

1000 nauczycielka w Róży.

Salon lub pokój frontowy na parterze, z meblami i ogródkiem kwiatowym przy plantach **w każdym czasie** do wynajęcia. Wiadomość ulica przedłużenie św. Anny L. 3, parter na prawo. 1001 1 5

Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta

Olejek na słuch

usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w uszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w Aptece **Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 4 52

Młody POMOCNIK handlowy, 892

korzennik, **poszukuje posady zaraz.** Łaskawe zgłoszenia pod lit. W. Z. post. rest. Grybów. 4 6

NA SEZON WIOSENNY

otrzymał już

MAGAZYN MÓD

Aleksandry Łuszczyńskiej

w Krakowie przy ulicy Grodzkiej Nr. 2, I-sze piętro

bardzo tanie i eleganckie

Kapelusze, Kwiaty i Wstążki.

Zamówienia zamiejscowe załatwia natychmiast. 705

Krajowe Towarzystwo Handlowe

w Krakowie, Rynek główny Nr. 26

przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem

na 6 proc. wkładki oszczędności

tudzież dalszą

subskrybcję na udziały

piędziesiąt koronowe.

10 procent dywidendy wypłaca za rok 1895.

869 DYREKCJA.

S. MIKUCKI

Kraków, Rynek 34.

sprzedaje najtaniej **koniczynę** czerwoną wolną od kanianki, białą, szwedzką **lucernę** orig. prowenską, tymoteusz, wszelkie **trawy i mieszanki traw, nasiona** lasowe, warzywne, kwiatowe, nasiona **buraków** pastewnych, **koński ząb,** Virginia etc.

686 **Cenniki gratis i franco.** 11 15

ZMIANA LOKALU.

MAGAZYN MÓD

985 ORAZ 2—3

Pralnia firanek i koronek

Wandy Horowiczowej,

z dniem 1-go Kwietnia **przeniesiony** został na **ulicę Florjańską, l. 26, I ptr.** w Krakowie.

L. Freege Kraków

Zakład ogrodowy i główny Skład nasion

przy ul. Lubicz Nr. 30 — Telefon 107.

Filja Zakładu Sukiennice — Telefon 101

POLECA:

Koński Ząb ostatniego zbioru.
Buraki pastewne Oberndorfskie, Ekendorfskie i Mamuth.
Koniczyny: czerwoną, białą i szwedzką.
Lucernę francuską i piaskową.
Nasiona traw łąkowych, pastewnych i gazowych, jak również wszystkie nasiona warzywne, kwiatowe tylko w doborowych gatunkach, po cenach umiarkowanych.

Drzewka owocowe w gatunkach do klimatu zastósowanych.
Krzewy i drzewa parkowe ozdobne.
Róże w najpiękniejszych znanych dotąd gatunkach i odmianach.
Rozsadki kwiatowe, kobiercowe, warzywne i wiele innych artykułów ogrodowych, jak narzędzia ogrodnicze, łyczko indyjskie, maść do szczepienia, specjalny nawóz dla roślin pokojowych, pokarm dla kanarków itd.

Cenniki przesyła darmo i opłatnie. 898

Poleca również bardzo wielki wybór kwiatów świeżych, kwitnących i ozdobnolistnych do hodowli pokojowej przygotowanych. Bukiety ślubne, imieninowe, do ubrań stołów, pożegnalne. Koszyki kwiatowe w fantastycznem wykonaniu, jako najstosowniejsze upominki okolicznościowe. Dekoracje salonów i stołów jak w ogóle wszystkie roboty w zakres ogrodnictwa wchodzące, wykonuje według najświeższej mody i najlepszego gustu, po cenach bardzo umiarkowanych.

SKŁAD FORTEPIANOW B. GABRYELSKIEJ KRZYSZTOFORY KRAKOW

a) Z dniem pierwszego Sierpnia roku 1894-tego sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymywanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy jużto zniesienia się wprost z fabryką, którą każdemu jaknajchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. *c)* Na żądanie wysyłam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanym mi adresem i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) w fabryce 400 złr., a z kosztuje na miejscu we (n. p. do Tarnowa) z opakowaniem i dostawą kosztowałby 430 złr. — sprzedaję za złr. 380 i odstawiam aż do Tarnowa bezpłatnie. *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od złr. 300 i pianina od złr. 200) daję porękę 20-letnią. *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę zupełnie bezinteresownie.

590 7—52

---

843 **HANDEL** 7 0

W. C. Angelusa

w Krakowie, Grodzka l. 2

(dawniej **F. Bruno Hahn**)

otrzymał i poleca:

modne **paski** łuskowe i taśmowe, **weloniki** i modne **rękawiczki** (imitacja duńskich) tudzież **pończochy** czarne od 25 ct. i **gorsety** z doskonałym francuskim krojem od złr. 2·50. **Gry** ogrodowe i **krokiety.**

HYGIENICZNE

artykuły gumowe

rozmaite,

wysyłają pod dyskrecją odwrotnie

Reim i Friedrich

W KRAKOWIE

Linja A — B, Rynek Nr. 37.

Cennik specjalnie na żądanie gratis i franco. 964 2 0

NAUKI KROJU

podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego **systemu wiedeńskiego:** sukien, żakietek, okryć, rotund i t. d., oraz wszelkich ubiorków dziecinnych, **wyuczam z wszelką** 990 **dokładnością.** 2 2

Uczennice zamiejscowe znajdą u mnie umieszczenie i opiekę. Zarazem wykonywam wszelkiego rodzaju roboty, w zakres toalety damskiej oraz modniarstwa wchodzące

L. ŁATKIEWICZOWA

Kraków, Mikołajska l. 5, I piętr.

Dla kapitalistów krajowych !w Schodnicy!

w pośrodku studzien naftowych wybuchowych, własnością Anglo-Banku będących, dziennie po 5 do 6000 beczek ropy wyrzucających, mam dwa tereny, jeden 3, drugi 20 mórg obszaru mające **zaraz** do zbycia.

Oprócz tego kilka terenów sąsiednich w najbliższej styczności z studniami, dającemi po 60—70 beczek ropy dziennie, w obszarach 40—250 do 600 mrg. do exploatacji w spółkę lub na własność do sprzedania.

Zwracam uwagę, że nie jest to żadna blaga, lecz

Interes świetny bez ryzyka

przez pierwszorzędnych Geologów Państwa Austrjackiego za dobry i pewny uznany a przez faktyczny stan rzeczy potwierdzony i tylko zbiegiem okoliczności przez obcokrajowców nie zabrany, a tysiąckrotne odsetki dać mogący, i że jedynie celem oddania tych zysków kapitalistom naszym krajowym — do nich się niniejszem odwołujemy. 777 7 10

Bliższych opisów, szkiców i map istniejących kopalń oraz proponowanych terenów, udzieli **Jan Strycharski** w Adminstr. „Głosu Narodu" Kraków.

MASZYNY

do robienia tutek cygaretowych nieklejonych

poleca Jeneralny Reprezentant

Dyonizy Kośnierski,

Wiedeń, IX. Lichtensteinstrae 32 34.

1004 1 6

C. k. urząd pocztowy we wschodniej Galicji **poszukuje** rutynowanego

ekspedytora

pocztowego, z uzdolnieniem telegraficznem, władający niemieckiem językiem i pisemnie. Płaca miesięczna 20 złr. wikt i mieszkanie. Bliższa wiadomość ul. Szlak l. 18, Drozdowski. 1003 1 3

SUBJEKT

fryzjerski, w wieku od 18 do lat 20 **zostanie przyjęty** w zakładzie Karola Ryzmanowskiego, ul. Szewska l. 2. 1008

Chrześcijański

TANI BAZAR

W KRAKOWIE

poleca tanie **meszty** do gimnastyki, **chodaczki, Kapelusze** słomkowe, **ognie** sztuczne, **deski** jaworowe do robót piłeczkowych, **paski** polskie, wysyła odwrotnie za zaliczką.

987 3 3

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25



Kraków Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówką o 10% taniej. 953

Mieszkania do wynajęcia

975 **zaraz:** 3 6

Ul. Pawla Nr. 6. I piętro, 2 pokoje, kuchnia, przedpokój.

Ul. Krowoderska Nr. 151 (w ul. III ptr. 1 pokój, II ptr. 1 pokój, kuchnia.

Od 1-go Maja:

Ul. Pawla Nr. 6. III ptr. 3 pokoje, kuchnia przedpokój.

Ul. Stachowskiego Nr. 85. parter 2 pokoje frontowe.

Ul. Krowoderska Nr. 151 (w uliczce **sklep** i różnych **10 tanich** mieszkań po 1, 2, 3 pokoje z kuchniami i przynależnościami.

Od 1-go Czerwca:

Ul. Pawla Nr. 6. II ptr. 3 pokoje, kuchnia, przedpokój.

Od 1-go Lipca:

Ul. Radziwiłłowska Nr. 19. Pańskie mieszkanie II ptr. 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, taras na ogrody.

Od 1-go Października:

Ul. Radziwiłłowska Nr. 19. Pańskie mieszkanie na parterze z pokoi, przedpokój, kuchnia, taras z ogrodem i altaną.

Wiadomość u stróżów domow

Prosięta

ośmio-tygodniowe, czystej rasy Jorkshire, **sprzedaje w Zarszynie** centralna chlewnia c. k. towarzystwa gospodarskiego, stacja loco. 638 0—1

Porębski i Zimler

Kraków, Rynek gł. L.

polecają:

Gorsety francuskie

krój zupełnie nowy, wykonany ściśle według anatomicznych pomiarów, przy uwzględnieniu warunków hygienicznych, oraz

GORSETY

wiedeńskie

z pierwszorzędnej pracowni z dobrego materjału i starannie wykonane, kroje zastosowane do sukien ostatniej mody.

Kapusta kiszona beczkami, **raki** na paszę. **Nasienie** buraków Mamuth, Ekendorf. **Inwentarz** żywy i martwy ma na sprzedaż szar dworski w Węgrzynowie ost. poczta Cło. 959

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

NADZWYCZAJNY DODATEK
do Nru 81
„GŁOSU NARODU“.

Z bieżącej chwili.

Jeden z dzienników wiedeńskich ogłasza ciekawe informacje o obecnej sytuacji politycznej. Informacje te pochodzić mają od jakiegoś wybitnego dyplomaty. Położenie, zdaniem owego dyplomaty, jest bardziej zawikłane niż kiedykolwiek, nawet niż wówczas, gdy na porządku dziennym stała sprawa armeńska. Pierwszą wiadomość o zamierzonej wyprawie Anglji do Sudanu, otrzymał niemiecki urząd spraw zagranicznych podczas pobytu Gołuchowskiego w Berlinie. Zaszła wówczas nagła, niewytłómaczona dotąd zmiana w usposobieniu Niemiec wobec Anglji; zmiana ta wprawiła przedewszystkiem w zdumienie cara Mikołaja, któremu zdawało się, że może we wszystkiem najzupełniej liczyć na poparcie cesarza Wilhelma. Opierając się na tem złudzeniu car dał hasło do jaskrawego oporu przeciw planom afrykańskim Anglji; do tego hasła zastosował się rząd francuski. Znany komunikat *Nordd. Allg. Ztg.* stwierdzający, że całe trójprzymierze stanęło po stronie Anglji, wywołał wprost osłupienie w Petersburgu, gdzie silnie wierzono, iż Niemcy zachowają się w najgorszym razie neutralnie. Wobec zmienionego stanu rzeczy wypadało rozpocząć odwrót; dla ułatwienia tego odwrotu trzeba było poświęcić Berthelota. Z oświadczeń Bourgeoisa w Izbie francuskiej wynika, że Francja i Rosja pragnęłyby załatwić kwestję sporną w drodze międzynarodowej konferencji. Projekt ten nie ma wszakże najmniejszych widoków powodzenia. Gabinety trójprzymierza nie otrzymały dotąd w tej sprawie żadnej noty ani od Francji ani od Rosji, zdecydowane są jednak w razie odnośnej propozycji odpowiedzieć stanowczo odmownie, ponieważ nie myślą zmienić swojego stanowiska wobec ekspedycji do Dongoli i ponieważ chwilę obecną wobec afrykańskich zawikłań uważają za najnieodpowiedniejszą do opróżnienia Egiptu przez Anglików. Sytuacja przybrała przeto charakter zatargu pomiędzy (jeżeli nie formalnem to faktycznem) poczwórnem przymierzem, składającem się z mocarstw dotychczasowego trójprzymierza i z Anglji a nowem trójprzymierzem, złożonem z Rosji, Francji i Turcji. W każdym razie dyplomaci nie mieli świąt spokojnych w tym roku.

Uchwała francuskiego senatu powzięta w wielki piątek a wyrażająca rządowi Leona Bourgeois formalne wotum nieufności, zaostrzyła do pewnego stopnia sytuację i tak już dość drażliwą. Do klęski rządu niemało się przyczyniła okoliczność, iż nieforunnego znalazł sobie gabinet obrońcę w senatorze Bisseuilu, który oświadczył, że „należy do trzech grup senatu odrazu“ i że „senat ma cenne prawo żądać od ministra od czasu do czasu niejakich wyjaśnień“. Oprócz Bisseuila nikt nie śmiał przemawiać za rządem. Bourgeois sam z początku odwoływał się z serdecznem naleganiem do patrjotyzmu senatu i zaznaczył, że odpowiadając senatowi w wielki wtorek przedtem nim odpowiedział na interpelację w Izbie, chciał dać senatowi dowód szacunku. Skoro jednak senat uchwalił wbrew prośbie rządu natychmiast przystąpić do ponownej dyskusji większością 47 głosów, Bourgeois w sposób zwięzły i szorstki odmówił wszelkich dalszych wyjaśnień. Senator Prévost de Launay zawołał: „Oto ministerstwo, na którego cześć wznosić wypada tylko okrzyk: Niech żyje komuna!“ Znakomita mowa senatora Milliarda zadecydowała o głosowaniu; rząd znalazł się w mniejszości siedmdziesięciu głosów. Natychmiast po głosowaniu Bourgeois opuścił salę posiedzeń senatu; wszyscy inni ministrowie prócz Ricarda, który się wcale nie zjawił, pozostali na swoich miejscach. Zanim wszakże Bourgeois doszedł do drzwi, Prévost de Launay wbiegł na trybunę i zawołał: „Oczekujemy postanowień prezydenta ministrów, a jeśli zajdzie tego potrzeba także i postanowień prezydenta Rzeczypospolitej“. Pod silnem wrażeniem tych słów uchwalił senat ośmdziesięcioma pięcioma głosami większości zgromadzić się po świętach zamiast w dniu 19 maja, już w dniu 21 kwietnia. Bezzwłocznie po posiedzeniu senatu odbyła się Rada ministrów w pałacu spraw zagranicznych na Quai d'Orsay. Naradzano się do godz. 6 wieczorem. Bourgeois udał się następnie wprost do pałacu Elizejskiego, ażeby zakomunikować Feliksowi Faure postanowienie gabinetu, tyczące się pozostania nadal przy sterze rządu. Wynika z tego, że na dwa tygodnie przesilenie zostanie odroczone. Po dwóch tygodniach senat niewątpliwie odrzuci kredyt madagaskarski, wyrażając rządowi powtórne a raczej już trzecie z rzędu wotum nieufności. Rząd zwoła zapewne natychmiast Izbę poselską i zażąda od niej poparcia w walce z senatem. Z początkiem maja odbywają się we Francji wybory do rad municypalnych. Bourgeois zechce wyzyskać te wybory do manifestacji ludowej przeciwko senatowi, poczem poparty tym objawem woli ludu, przedstawi Izbie projekt rewizji konstytucji i zniesienia senatu.

Z pod Kassali nadchodzą wiadomości, stwierdzające nakoniec niejakie powodzenie broni włoskiej. Pułkownik Stevani odparł dwukrotny atak Derwiszów na karawanę, przewożącą prowjanty do oblężonej Kassali. Oto urzędowa depesza, redagowana przez samego pułkownika: „Stojący w Sabderat szósty bataljon krajowców otrzymał rozkaz w dniu 2 kwietnia rano obsadzić południowe stoki góry Mocram, ażeby ułatwić pochód karawany, wiozącej do Kassali środki żywności. O godzinie 4 zrana na bataljon ten uderzyło 500 Derwiszów pieszych i konnych; dowodziło nimi kilku emirów. Skoro tylko doniesiono mi o ataku wyruszyłem z całą moją siłą zbrojną, licząc w nią baterję górską z 4 dział i oddział kawalerji. Zaskoczyłem nieprzyjaciela, który po krótkim żywym ogniu został odparty. Wzmocniony jednak przez dalsze oddziały Derwiszów, przybywające z Tucruf, nieprzyjaciel ponowił atak; i tym razem został odparty. Walka zaczęła się o godzinie 5 zrana, skończyła się około dziewiątej. Nasze straty, o ile dotychczas stwierdzono, obliczać należy na 100 zabitych i rannych. Między rannymi znajduje się kapitan Brunelli i major Adamasi. Nieprzyjaciel przy bezładnym odwrocie w stronę Tucruf poniósł znaczne straty; na razie wszakże nie da się dokładnie oznaczyć ich wysokość. Wytrzymałość wojska i oficerów, mimo dziesięciogodzinnego marszu przy nadzwyczajnym upale i braku wody, była znakomita. W dniu 3 b. m. w południe pozwoliłem karawanie udać się w dalszą drogę“.

KRONIKA.

Kraków 7 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek Epifanjusza męczennika, jutro Dyonizego biskupa wyznawcy, pojutrze Marji Kleofe, siostry Najśw. Marji Panny.

Resurekcja w katedrze na Wawelu dla braku przestrzeni w nawie kościelnej, odbyła się w tym roku na zamkowym placu mustry. — W kościele Marjackim w resurekcji uczestniczyło przeszło trzy tysiące osób. Kościół był szczelnie zapełniony. Przez oba uroczyste dni świątynie nasze zawsze pełne były publiczności pobożnej.

Emaus na Zwierzyńcu, z powodu zimna, dopiero przed południem począł gromadzić mieszkańców Krakowa. Rano niewiele osób odważyło się udać na prymarję. Kiermasz, a co za tem idzie, specjały świąteczne, nie miały wielkiego odbytu. Brakło tych, którzy są łasi na przetwory ciastowo-cukrowe — dzieci.

Święcone. W pierwszym dniu świąt o godz. 10 odbyło się święcone dla biednych chorych w szpitalu Braci Miłosierdzia. Przemawiał do zebranych O. Ambroży Federowicz.

O godz. 1 w południe tegoż dnia przyjmował u siebie ks. prałat Krzemieński, równocześnie hrabstwo Potoccy pod Baranami. Wczoraj w południe odbyło się święcone u księcia Biskupa, gdzie oprócz duchowieństwa zjawił się cały świat cywilny i wojskowy Krakowa. Wieczorem o godz. 6-ej podejmował delegat Namiestnictwa, radca dworu p. Laskowski.

Święta. Wbrew i naprzekór przepowiedniom poważnego obserwatorjum astronomicznego, mieliśmy miasto „pięknej pogody“ mrozu trzy stopnie z hojną domieszką śniegu. Dość gwałtowne oziębienie się temperatury nie wpłynęło jednak na spadek humorów. Bawiono się ogólnie wesoło, jedzono jeszcze weselej, pito jak należy. Po kątach tylko młodzież męska sarkała na zawód, jaki ją spotkał co do pogody. Ufni bowiem w powagę astronomji, pospieszyli się cokolwiek z „oddaniem na przechowanie“ okryć zimowych, zamieniając je na lekkie „oberoki“, „ibercjery“ i zarzutki. Starsi ludzie opowiadali, ale przy ogólnym stole, że lat temu dwadzieścia Wielkanoc była tak mroźna, że we Lwowie na ledzie młódź łyżwiarska dzieliła się jajem.

Drugiego dnia świąt przypadł „Śmigus“.

Stary zwyczaj wzajemnego oblewania się wodą w drugim dniu świąt Wielkiejnocy, powszechny jest w Polsce całej, zarówno u ludu wiejskiego, jak u mieszczan i szlachty.

Niegdyś w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali niewiasty, a we wtorek, nazajutrz niewiasty mężczyzn, co dotąd w niektórych okolicach lud kujawski zachował.

Początek tego zwyczaju naznaczano dwojaki — pisze Kitowicz w swych pamiętnikach — jedni mówią, iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowem wodą z okien oblewali, dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drudzy, iż ma początek śmigus od wprowadzenia wiary św. do Polski, w początkach których, nie mogąc wielkiej liczby przyjmującej wiarę chrzcić w pojedyńczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali.

Major angielski Symes, w opisie podróży, odbytej w roku 1797 z Bengalu do króla Birmanów w Pegu, powiada, że budaizm (religja tamtejsza), około dnia 10 kwietnia obchodzi trzydniową uroczystością najweselszą zakończenie starego roku. Drugiego dnia tych świąt — pisze Symes — Birmanowie mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku“, przez oblewanie wzajemne wodą. Nikt się od tego wymówić nie może, nie wyłączając króla, a wody leją się niespodziewanie z okien, dachów, zewsząd na głowy przechodniów. W pałacu króla, po odbytej poważnie ceremonji i oddaleniu się tegoż, goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworu, które wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły ich niemiłosiernie oblewać. Oddawaliśmy im za swoje — powiada Anglik — aż i wody zabrakło, ale przemokliśmy do nitki.

Oczywiście zwyczaj ten u chrześcijan musiał się przywiązać do jakiegoś wiosennego święta chrześcijańskiego, więc u Polaków do drugiego dnia świąt wielkanocnych.

Lud wielkopolski w zwyczaju śmigusowym przechował jeszcze wyraźne ślady pierwotnego obmywania. Parobek bowiem wyłazi tam na dach karczmy wśród wioski, z miednicą w ręku i pobrzękując takową, obwołuje dziewki wiejskie, które nazajutrz będą oblewane, przyczem zapowiada żartobliwie, ile dla której potrzeba będzie fur piasku do jej szorowania, grac do skrobania, ile kubłów wody i mydliska! Zarówno w Wielko- jak Małopolsce. parobcy w dzień śmigusu łapią dziewoje wiejskie, ciągną pod żuraw do studni, gdzie kubłami wody oblewają, a nieraz całe zanurzają w rzece, lub sadzawce. Dziewczęta nawzajem, zmówiwszy się, napadają znienacka na parobka i odpłacają mu równie sowitą kąpielą z wiader i dzbanów.

Dyngusem i śmigusem nazywa się także podarek, dawany małym chłopcom, którzy w drugi dzień Wielkiejnocy chodzą od domu domu „po dyngusie“, czyli włóczebnem i śpiewają piosnki dyngusowe z powinszowaniem świąt uroczystych i przymówiskiem o pocześtne.

Nazwy dyngus i śmigus nie mają pochodzenia polskiego. Wyraz *Dünn-guss* jest czysto niemiecki, oznacza cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody na kogoś wylany. Dyngusem nazywali także Polacy polewkę, czyli zupę owsianą postną, której resztki w wielkim poście na Wielkanoc wylewano z garnków.

W Niemczech i w Serbji istniał zabobonny zwyczaj oblewania wodą dziewczyny podczas suszy, w mniemaniu, że to deszcz pożądany sprowadzi, lub że zabezpieczy od posuchy w ciągu lata.

Z tem wszystkiem nazwa nie dowodzi wcale, żeby Polacy mieli przejąć zwyczaj od Niemców. Nazwa

dowodzi tylko, że stary zwyczaj mógł być wspólny obu narodom, lub że Niemcy średniowieczni, osiadający licznie w miastach polskich, przejmując miejscowy zwyczaj od Polaków, nazwę mu swoją narzucili, co działo się nieraz przy skłonności Polaków do nadawania rzeczom swojskim nazw z języków obcych. Oblewanie zaś dziewcząt wodą podczas-suszy, ma związek z polskim zwyczajem oblewania przodowniey, niosącej z pola wieniec dożynkowy.

W repertuarze teatru miejskiego na bieżący tydzień zaszła ta zmiana, że jutro w miejsce zapowiedzianej komedji Krzywdzica „Odgrzewana miłość", artyści z panią Hoffmann na czele odegrają wcale nienudny „Świat nudów" Paillerona.

Na dziś, o ile śnieg padać nie będzie na Podgórzu przy kościółku św. Benedykta zapowiedziana jest Rękawka.

Z Cyrku. Przez oba Święta cyrk był przepełniony po południu i wieczorem. Program, jak dotąd. niezmieniony prawie. Największym sukcesem cieszyli się w ubiegłe dni klowni, słoń i osioł.

Rada miejska we Lwowie. W sobotę zakończono skrutynjum. Po zliczeniu głosów okazało się, że 92 kandydatów otrzymało absolutną większość, wobec czego Lwów rozpisze uzupełniające wybory jeszcze na ośmiu członków Rady (ściślejsze głosowanie). Do nowej Rady weszło 75 chrześcijan i 17 żydów.

Br. Spesshardt, konsul niemiecki przybył do Lwowa i po świętach obejmie urzędowanie.

Tajemniczy więzień. W aresztach miejskich w Czerniowcach siedzi od kilku miesięcy nieznany nikomu człowiek. o którego nazwisku i pochodzeniu w żaden sposób dowiedzieć się nie można. Jest to starzec około siedmdziesięcioletni i wygląda bardzo chorowito. Na zadawane mu pytania nie odpowiada wcale, tylko kiwa głową potakująco albo przecząco. Na pytanie jakiej jest religji, pokazuje oczyma ku niebu. Lekarz więzienny z litości daje mu codzień trochę tytoniu i od czasu do czasu kilka szóstek.

Rzeszów dopomina się gwałtownie o założenie w murach jego szkoły realnej. Żądania mieszkańców poparte są cyframi, jasno wykazującemi, że jedno gimnazjum nie wystarca dla Rzeszowa.

Stacja telegrafu otwarta będzie z d. 8 kwietnia br. w Żółtańcach w pow. żółkiewskim.

W Warszawie przychodzi do skutku publiczna straż zdrowia, zaprojektowana przez Konstantego hr. Przezdzieckiego. Urzędowa nazwa tej instytucji brzmieć będzie: „Towarzystwo szybkiej pomocy lekarskiej na ulicach miasta Warszawy". Ustawa z przychylną opinją władz miejscowych warszawskich, przesłana została do Petersburga. Towarzystwo, liczące dwudziestu ośmiu członków założycieli, posiadać będzie własny zarząd, z prezesem Konstantym hr. Przezdzieckim i wiceprezesem drem Kosińskim.

System metryczny miar ma być podobno zaprowadzony w Rosji.

Minister mnichem. Reporter *Figara*, Chincholle, zwidzał niedawno klasztor Franciszkanów w Paryżu i poznał tam w jednym z mnichów — ku wielkiemu swemu zdziwieniu — Edmunda Turqueta, byłego podsekretarza stanu w departamencie sztuk pięknych ministerjum oświaty, które to stanowisko równa się tece ministerjalnej. Turquet był osobistością bardzo czynną i znaną podczas okresu bulanżyzmu, którego był gorącym zwolennikiem: zasiadał w wielu komitetach, pisywał w wielu dziennikach, okazywał poglądy wielce radykalne. Obecnie wszystko mu się sprzykrzyło. Poczuł najgłębszy wstręt do polityki i wstąpił do klasztoru. Będąc żonatym, nie mógł zostać zakonnikiem, został więc tylko tercjarzem. Chincholle zastał go przy worku starego obuwia: między parami. złożonemi przez ofiarodawców wyszukiwał co najlepsze, aby później módz rozdać ubogim, wspomaganym przez klasztor... *Vanitas vanitatum*... Zjawisko rzadkie i niezwykłe w dzisiejszych czasach.

Liczba Rosjan w Królestwie Polskiem. Podług urzędowej statystyki, która nie dopuszcza podziału na narodowości, było w 1893 roku w Królestwie Polskiem 441,846 prawosławnych, co wynosi 5 procent ogólnej ludności. Ale z owych niby prawosławnych przypada 82 procent na lud wiejski, tj. odwiecznych mieszkańców tych okolic, niegdyś katolików, bo Unitów i dziś jeszcze uważających się jako takich, chociaż ich rząd gwałtem do prawosławia przyłączył jakie 20 lat temu. Kolonizacja Królestwa Polskiego przez rosyjskich chłopów nie wydała żadnego dodatniego rezultatu, a kupiona jest tylko w pobliżu fortec. Z owych 441,846 poddanych, jako prawosławnych, można śmiało zaliczyć 353,352 do narodowości polskiej lub rusińskiej, mieszkającej przeważnie w gubernjach lubelskiej i płockiej. Z pozostałych 88,326 prawosławnych czyli Rosjan, odpada jeszcze przynajmniej jedna trzecia na przymusowych prawosławnych, bo pochodzących z mieszanych małżeństw, których dzieci muszą „po ukazu" być prawosławnymi. Pokazuje się stąd, że w 1893 roku było w Królestwie Polskiem tylko 58,884 Rosjan. Liczbę tę należy naturalnie podnieść z powodu wojska stojącego w kraju, z powodu rosyjskich urzędników nasyłanych ciągle z Rosji. Mimo to można twierdzić, że liczba Rosjan w Królestwie Polskiem po odliczeniu armji nie przechodzi $^8/_4$%, t. j. że na 100 Polaków przypada zaledwo 1 Rosjanin.

W Berlinie zaczęły kursować na próbę dorożki taksametrowe, na kołach gumowych. Na razie 25 wehikułów takich puszczono w obieg; są one zaopatrzone w światło elektryczne i zbudowane na wzór podobnych wehikułów, kursujących w Paryżu.

Zjazdy monarsze. W przyszłą niedzielę spotka się cesarz Wilhelm z królem Humbertem w Wenecji; d. 14 b. m. cesarz Wilhelm z cesarzem Franciszkiem Józefem w Wiedniu; w końcu czerwca car Mikołaj i cesarz Wilhelm w Berlinie; w początku lipca car Mikołaj z cesarzem Franciszkiem Józefem w Wiedniu i wreszcie około połowy lipca car Mikołaj z sułtanem Abdul-Hamidem w Stambule.

Olbrzymi balon oglądać będzie można na wystawie berlińskiej. Zrobiony on został w Hamburgu, a o rozmiarach jego najlepiej się przekonać można z tego, że dyrekcja kolejowa nie mogła się zdecydować na jego przewiezienie i dlatego dostawienie go do Berlina odbywa się drogą wodną. Przy złożeniu go na wielkie czółno zajętych było 25 ludzi. W przeciągu tygodnia znajdować się będzie olbrzym ten na wystawie berlińskiej.

Szkoły w Anglji. Złożona świeżo w angielskiej Izbie gmin księga błękitna rzuca ciekawe światło na stosunki szkolne w Anglji i Walji. Bezwyznaniowa publiczna szkoła ludowa (Boud school) nie cieszy się uznaniem pojedyńczych kościołów, wszystkie więc wyznania utrzymują własne swe szkoły, w których dzieci otrzymują naukę religji podług zasad swego wyznania, gdy w szkołach publicznych wykładaną bywa jedynie historja biblijna i to fakultatywnie. Rząd udziela wszystkim szkołom bez wyjątku na każdego ucznia dopłatę, która w roku zeszłym wynosiła ogółem 14 miljonów marek. Ponieważ dopłata ta wynosi zaledwie dwie trzecie ogólnych kosztów, obliczonych na 20 miljonów marek, przeto niedobór dla szkół publicznych pokrywany bywa z podatków gminnych, dla szkół wyznaniowych dobrowolnemi składkami lub poborem szkolnego. Dla 5,966.272 uczących się dzieci istnieje 19.800 szkół, z których 11.834 połączone są z kościołem państwowym (anglikańskim); oprócz tego istnieje 5317 szkół publicznych, 994 szkół katolickich, reszta należy do innych wyznań. Koszty nauki jednego dziecka wynoszą w szkołach państwowych 50 marek, w szkołach kościoła państwowego 39 m., w szkołach katolickich 37 m., w innych szkołach 41 m. Pensje nauczycielskie najwyższe są w publicznych szkołach, a wynoszą dla nauczyciela głównego 4251 m., dla nauczycielki głównej 2284 m., dla innych nauczycieli 2066 m., dla nauczycielek 1634 m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* „Szczęście w zakątku" Sudermanna zostało dopiero temi dniami wystawione po raz pierwszy w berlińskim teatrze Lessinga. Kraków widział zatem pruską sztukę pierwej niż pruska stolica. Koniec drugiego aktu miał w Berlinie wielkie powodzenie. Akt pierwszy wywoływał bardzo ciche oklaski. Nie dopisał także akt trzeci, po którym dało się słyszeć kilka sykań. Krytyka wyraża się o sztuce z uznaniem, ale też i z licznemi zastrzeżeniami. Główną rolę odegrała dobrze panna Dumont. Mitterwurzer. jako Röckmitz, zawiódł w niektórych momentach wielkiej sceny aktu drugiego. Wykonanie w ogóle było raczej słabe.

* „Burza" Aleksandra Ostrowskiego, którą ujrzymy w przyszły czwartek na scenie teatru krakowskiego, należy nie tylko do arcydzieł literatury rosyjskiej, ale jest dziełem, które już zyskało sławę europejską. Znakomity autor „Intratnej posady", która cieszy się stałem powodzeniem na naszej scenie, maluje w „Burzy" dosadny obraz surowych stosunków małego miasta nad brzegiem Wołgi, ze wszystkiemi jego przesądami i ciemnotą. Na tem nadzwyczaj zajmującem, a dla nas nowem tle, rozwija się dramat miłosny, owiany urokiem prawdziwej poezji, a zarazem niepozbawionej psychologicznego pogłębienia, oraz zdrowego realizmu, panującego w utworach koryfeuszów najnowszej literatury, których Ostrowski jednak znacznie uprzedził. Dyrekcja teatru wystawia „Burzę" ze ściśłem zachowaniem tradycji w wykonaniu tej sztuki na scenie teatru cesarskiego w Petersburgu, zarówno pod względem układu scenicznego, oraz kostjumów, jak i sposobu interpretacji. Role główne, zwłaszcza pani Wojnowskiej, Siemaszkowej i Siemaszki nastręczają szerokie pole do popisu.

* W Mor.-Ostrawie zaczął wychodzić dwutygodnik p. t.: *Kresowiec*, podpisują go: jako odpowiedzialny redaktor Michał Engel, jako wydawca Juljusz Kittl.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś we wtorek dnia 7 bm. „Zimowa powieść", dramat w 5 aktach a 10 obrazach W. Szekspira. W środę 8 bm. „Świat nudów" komedja w 3 aktach Paillerona z francuskiego, występ p. Antoniny Hoffmann. We czwartek dnia 9 b. m. „Burza" dramat w 6 aktach A. Ostrowskiego, tłomaczył z rosyjskiego J. Popławski (nowość).

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 7 kwietnia (rano). U prezydenta ministrów hr. Kazimierza Badeniego, odbyło się podczas świąt uroczyste święcone, na którem zgromadziły się tłumy dystyngowanej publiczności, wszyscy dostojnicy dworscy, wojskowi i cywilni, całe ciało dyplomatyczne, tudzież reprezentanci wszystkich wiedeńskich rodzin arystokratycznych.

Wiedeń 7 kwietnia (rano). Wybór wiedeńskiego burmistrza ma się odbyć według najświeższych postanowień w dniu 15 kwietnia.

Praga 7 kwietnia (rano). Rozpoczął tu obrady kongres socjalistów austrjackich. Przywódca socjalistów wiedeńskich. redaktor *Arbeiter Ztg* dr Adler, zaprojektował uchwalenie rezolucji w sprawie reformy wyborczej, której właściwy sens dałby się streścić: „wymyślać wymyślamy, ale kupić kupujemy".

Budapeszt 7 kwietnia (rano). Węgierski kongres socjalistów został przez władzę policyjną rozwiązany.

Paryż 7 kwietnia (rano). Na radzie ministrów, minister Sarrien wyraził opinję. iż ministerstwo powinno się podać do dymisji Prezes ministrów oświadczył, iż podziela zapatrywanie Sarriena, ale pozostawia decyzję większości ministrów. Ministrowie Cavaignac i Doumer bardzo stanowczo wystąpili przeciwko projektowi dymisji i ich zdanie utrzymało się. Bourgeois poszedł zakomunikować uchwałę gabinetu Faure'owi i konferował z nim półtory godziny.

Paryż 7 kwietnia (rano). Podczas wyścigów w Auteuil zorganizowano demonstrację przeciwko rządowi. Prasa opozycyjna wyzyskuje demonstrację nawet przeciwko samemu prezydentowi Rzeczypospolitej Faure'owi. Radykalne dzienniki nazywają demonstrację „ulicznikostwem senatorów". Wogóle jednak w kołach politycznych mało przywiązują znaczenia do demonstracji.

Rzym 7 kwietnia (rano). Odwrót Menelika wytwarza nową fazę w afrykańskiej polityce. Zawarcie pokoju jest problematyczne a sytuacja bardziej skomplikowana niż kiedykolwiek. Działanie zaczepne jak i oporne jest równie groźne. Menelik pozostawił w kraju Tigre dwóch najzagorzalszych i najfanatyczniejszych wrogów Włoch Ras Alulę i Ras Mangaszę. Niebezpie one sąsiedztwo obu tych rasów musi jenerał Baldissera za wszelką cenę sparaliżować. *Italia Militare* domaga się, aby Włosi wyruszyli do Adigrat, uwolnili fortecę obleżoną przez powstańców i dokonali pogrzebu zabitych pod Abba Carima.

Rzym 7 kwietnia. Po zebraniu się Izb, członkowie partji radykalnej zamierzają postawić jak najostrzejsze wnioski, skierowane przeciw Crispiemu i żądające wprost postawienia go przed sądem. Utrzymują, że Crispi fałszował rozmyślnie księgi zielone z lat ostatnich i wprowadzał w błąd parlament. Katastrofa abisyńska była, zdaniem tych żywiołów, wyłącznem dziełem jego. Baratieri i inni oficerowie, mieli złożyć dokumenty, kompromitujące Crispiego.

Rzym 7 kwietnia (rano). Angielski pułkownik Slade wyjechał do Massawy, ażeby rzekomo dla prywatnych studjów przyglądać się do włoskiego sztabu jeneralnego.

Rzym 7 kwietnia (rano). Rząd wyznaczył dla Sycylji na przeciąg jednego roku konsula cywilnego.

Madryt 7 kwietnia (rano). Minister wojny organizuje nową ekspedycję wojenną na Kubę. Nowa armja składać się będzie z 40.000 ludzi.

Londyn 7 kwietnia (rano). *Times* donosi, że dymisja Berthelota nastąpiła na życzenie rosyjskiego ambasadora Mohrenheima, który był w wysokim stopniu niezadowolniony z oświadczeń, jakie złożył Berthelot w Izbie o powodach oporu Francji wobec ekspedycji dongolskiej. Oświadczenia te były zanadto szczere i zanadto krępowały zarówno Francję jak i Rosję. Zdaniem ambasadora, Berthelot powinien był się z nim przed posiedzeniem Izby porozumieć. Mohrenheim prosił telegraficznie ministra hr. Łobanowa o pochwalenie jego stanowiska. Skoro tylko nadeszła depesza od księcia, Berthelot wręczył swoją dymisję.

Londyn 7 kwietnia (rano). Biuro Reutera donosi z Yokohamy, że wybuchła tam czarna zaraza. Zachorowali także dwaj Chińczycy. Jeden z nich umarł.

Londyn 7 kwietnia (rano). *Localanzeiger* ogłasza depeszę z Petersburga, według której wiadomość jakoby Nansen wracał już z bieguna północnego jest fałszywa. Pogłoska powstała z opowiadań rybaków, którzy twierdzili, że widzieli na północy jakiś okręt. Bez żadnych dowodów urosło stąd gołosłowne twierdzenie, że statek ten jest okrętem Nansena.

Londyn 7 kwietnia (rano). Część Derwiszów zajęła groźną pozycję około miejscowości Murat i fortecy Helais nad Morzem Czerwonem. Inny korpus Derwiszów rozbił obóz w Kokreb, w oddaleniu pięćdziesięciu angielskich mil od Suakim.

Londyn 7 kwietnia (rano). Obawiać się należy wybuchu powstania krajowców w kraju Beczuana. Fermerzy w popłochu opuścili swoje posiadłości.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.